Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

OSTATNIE WIADOMOSCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna
1.95 z odn. do domu
1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok VI. Kraków, Poniedziałek 23 Marca 1936 r. Nr. 85

Trucizna zabiła, czy zapalenie mózgu?

Pojedynek Grzeszolskiego z teściową

Wczoraj rozprawa w procesie Grzeszolskiego rozpoczęła się od badania jednego z główniejszych świadków oskarżenia, Katarzyny Bugajowej, matki Grzeszolskiej i Kuczalskiej.

Zeznania tego świadka, to jakby płyta gramofonowa nagrana przez Kuczalską. Bugajowa powtarza, jak za panią matką słowo za słowem po córce. Zachodzi nawet tak zabawny moment, że Bugajowa idąc śladami córki, odczuwa naraz pragnienie i prosi o podanie jej szklanki wody.

Prośba ta wywołuje na sali, z trudem powstrzymany przez przewodniczącego, huragan śmiechu.

Zeznania Bugajowej, jak zresztą należało się tego spodziewać, wypadają dla Grzeszolskiego bardzo niekorzystnie.

Świadek opowiada o tem, w jaki sposób doszło do poznania Grzeszolskiego z córką jej i w jaki sposób z poznania tego wyłoniła się kwestja małżeństwa.

— Grzeszolski poznał moją córkę na ulicy w Katowicach. Widocznie bardzo musiała mu się podobać, bo szedł za nią, aż do samego dworca. Nawet na dworcu nie mógł się z nią rozstać i wsiadł do tego samego pociągu, odwożąc córkę do Sosnowca. Po wyjściu z pociągu, szedł za nią, aż do samego domu, zanotował sobie adres, a w kilka dni potem napisał list, żebyśmy mu pozwolili bywać w domu. Jak każda matka, upewniłam się, czy konkurent posiada posadę i dowiedziawszy się, że pracuje w kopalni i zarabia, zgodziłam się na to. Było to w roku 1913. Mieli się już pobrać, wszystko było ułożone, ale wkrótce wybuchła wojna. Nam się to bardzo nie widziało, żeby w taki czas żenić się i dlatego stwarzaliśmy pewne trudności. Doszło do tego, że młodzi pobrali się prawie pocichu, bo nawet nie było wesela.

Po przedstawieniu tej strony matrymonjalnej, Bugajowa przechodzi do Staciwińskiej.

— To wilcza natura, ta Staciwińska — mówi. — Jak ją Liszczyk sprowadził do naszego domu, to nic nie mówiła, ino oczy zasłoniła i chciała płakać.

Przew.: Nie pamięta pani, o czem mówił wtedy Grzeszolski?

Bugajowa: Nie pamiętam. On zawsze nosił rewolwer w tylnej kieszeni i chciał strzelać do Liszczyka.

Przew.: Widziała pani, kiedy, że chciał strzelać?

Bugajowa: Widzieć nie widziałam, ale mu zagrażał.

Przew.: W jaki sposób to czynił?

Bugajowa: Tego nie wiem. To powiedzą inni świadkowie.

Przew.: A jak się zachowywała córka pani?

Bugajowa: Córka bardzo rozpaczała, ale ja ją pocieszałam i mówiłam: Nic się nie bój, rozejdziesz się!

Przew.: A cóż córka?

Bugajowa: Ano, ona mówiła, że się nie boi tylko, że jej się rozchodzi o opinję. On szukał nas obydwie, a my do tego cygaństwa nie są przyzwyczajone. Córka chciała początkowo sklepik sobie nawet założyć, ale jeszcze czekała i modliła się. Nic jednak z tego nie wyszło.

Dalsze zeznania dotyczą sceny między małżonkami z powodu prezentów, które Grzeszolski przesyłał Staciwińskiej.

— Zaszłam wtedy do mieszkania, patrzę, a tu córka klęczy, a Grzeszolski stoi nad nią z rewolwerem i chce strzelać — „Mów — powiada — bo cię zastrzelę!" Zaczęłam wtedy zaklinać go na wszystkie świętości, prosić, żeby darował córce życie i dopiero, jak wpadła Lucynka, to córka uciekła do innego pokoju. Ale i to nie pomogło. Grzeszolski wyleciał za nią i strzelił. Myślałam, że już wtedy nie żyje ale Bóg czuwał jeszcze.

Zkolei opisuje Bugajowa wizytę z Jerzym u znachora. Powiedział on wtedy, że nic nie może zrobić, bo gorączki niema. Dał tylko smarowanie i jakieś ziółka do picia.

A Grzeszolski na pogrzebie Jurka jechał sobie dorożką i co chwila popijał sobie koniak.

Przew.: Skąd pani o tem wie?

Bugajowa: Jakto skąd? Ludzie mi o tem mówili. Jak Lucyna była konająca, to go nawet w pokoju nie było. Chodził sobie tylko po korytarzu, a potem zabrał się i gdzieś pojechał.

Wesołość budzą na sali zeznania Bugajowej, odnoszące się do Cabajówny.

— Z tą Maryną Cabaj, to się Grzeszolski jednego razu „w ślepą babkę" bawił.

Przew.: Co pani mówi?

Bugajowa: Tak. Sama słyszałam przez drzwi, jak nogami szurali, jak stołki przesuwali i jak sobie Grzeszolski podkrzykiwał.

Przew.: Czy Kuczalska długo żyła ze swoim mężem?

Św.: Może ze sześć tygodni.

Przew.: Czy Grzeszolski starał się o jej rękę?

Św.: Prosił. Żebym miała nawet dwadzieścia córek, tobym ostatniej za niego nie wydała.

Przew.: Czy dzieci piły wódkę?

Św.: To takie kłamstwa, proszę sądu, że tego nawet słuchać nie można.

Przew.: Czy dzieci były normalne?

Św.: Dla matki wszystkie dzieci są normalne i takie, jak powinny być.

Po tych zeznaniach dalsze pytania zadaje sam oskarżony.

Grzeszolski: Pani tu jest jedyną osobą, która, gdyby chciała mówić, odkryłaby całą prawdę. Czy to ja chciałem się przed ślubem strzelać, czy córka chciała się otruć?

Św.: Zwracając się do Grzeszolskiego: Ona się truła?

Grzeszolski surowym głosem: Do sądu proszę mówić.

Odezwanie to wywołuje śmiech na sali.



Na zdjęciu P. Staciwińska w sądzie, w chwili gdy stara się przed objektywem naszego fotoreportera zasłonić ręką

Bugajowa: To jest nieprawda, proszę sądu.

Grzeszolski: Czy nie utrzymywałem syna pani w Rosji?

Św.: A poco go pan tam wyciągał? Zresztą, ja o niczem nie wiem.

Grzeszolski: Czy pani nie miała pieniędzy na wyprawienie wesela?

Bugajowa: Jakiego wesela znów?

— Córki?

— Jakiej córki?

— Anny, mojej żony?

Bugajowa: Co też pan wypowiada?

Grzeszolski: Czy to prawda, że matka pani miała „zaczarowane nogi"?

Bugajowa: Ja tam tego nie pamiętam.

Grzeszolski: — Przecież pani brat popełnił samobójstwo przez powieszenie się.

— Mój Boże, jakie samobójstwo? Miał wypadek.

(Dokończenie na str. 2-ej).

Armaty międzynarodowe nad Renem

Cztery mocarstwa chcą gwarantować pókój

PARYŻ (PAT). **Havas podaje z Londynu następujące szczegóły układu pomiędzy Francją, W. Brytanją, Belgją i Włochami o zarządzeniach, które mają być przedsięwzięte z powodu remilitaryzacji Nadrenji przez Niemcy.**

W części 1-ej mocarstwa locarneńskie przyjmują do wiadomości uchwałę Rady Ligi Narodów, stwierdzającą naruszenie przez Niemcy Traktatów Wersalskiego i Locarneńskiego. **Cztery mocarstwa sygnatarjusze Locarna stwierdzają ponownie, że dla nich pakt locarneński pozostaje nadal w mocy i jednocześnie ustalają konieczność zawarcia umów pomiędzy sztabami generalnemi dla zapewnienia wykonania wzajemnej pomocy, przewidzianej przez ten traktat w razie napaści.**

Z kolei cztery mocarstwa zgodnie ustalają, że gotowe są zwrócić się do Niemiec z propozycją poddania orzeczeniu Trybunału Haskiego zagadnienia o sprzeczności paktu francusko - sowieckiego z paktem locarneńskim, jednocześnie zapytując, czy Niemcy przyjmą orzeczenie Trybunału Haskiego.

Do czasu wydania przez Trybunał orzeczenia, 4 mocarstwa proponują następujące, tymczasowe zarządzenia ochronne: **utrzymanie w Nadrenji obecnego stanu sił zbrojnych według danych urzędowych, dostarczonych przez rząd niemiecki, utrzymanie stanu dotychczasowego sił zbrojnych i lotniczych w Nadrenji, a jednocześnie okupację przez międzynarodowe siły zbrojne, złożone z wojsk mocarstw gwarantów strefy na przestrzeni 20 klm. na wschód od granicy francusko - belgijskiej**

Jeżeli rząd niemiecki zgodzi się na poddanie spornego zagadnienia rozjemstwu w Hadze i na zastosowanie podanych wyżej zarządzeń, będą wszczęte z udziałem Niemiec rokowania. Tematem tych rokowań będą zawarte w memorandum niemieckiem z dn. 7 marca propozycje, dotyczące paktu o nieagresji na 25 lat.

Część druga dokumentu, dotycząca Rady Ligi Narodów, zawiera następujące propozycje: Rada Ligi Narodów zajmie się zwołaniem konferencji międzynarodowej o organizacji bezpieczeństwa

Zastrzeżenia min. Becka

LONDYN (PAT). Wczoraj po południu Rada Ligi odbyła prywatne posiedzenie, na którem rozpatrzono zawiadomienie rządu brytyjskiego, dotyczące postanowień, zredagowanych przez przedstawicieli mocarstw paktu reńskiego.

Należy podkreślić, że odnośny dokument doręczony został członkom Rady Ligi między godz. 14 i 15, Rada zaś zwołana była na godz. 17-tą. Wobec tego członkom Rady pozostało w najlepszym wypadku dwie godziny czasu na rozważenie projektu o tak doniosłych konsekwencjach.

Okazało się, że projekt Paktu Reńskiego kryje tyle niedomówień i tyle ogólników, że zajęcie stanowiska bez przeprowadzenia szczegółowej dyskusji, wyjaśniającej intencję poszczególnych propozycyj, byłoby niemożliwe.

Tym wątpliwościom pierwszy dał wyraz min. Beck, który na początku dyskusji zabrał głos i stwierdził, że projekty rezolucji, przedstawione przez sygnatarjuszy Paktu Reńskiego złożone zostały Radzie Ligi bez przeprowadzenia wstępnej dyskusji w łonie samej Rady, co nie odpowiada procedurze regulaminowej.

Min. Beck oświadczył w zakończeniu, że mając poważne zastrzeżenia zarówno co do procedury, jaką zastosowano, jak i co do strony merytorycznej rezolucji, zastrzega sobie zajęcie stanowiska imieniem rządu polskiego.

Deklaracja min. Becka poparta została przez szereg mówców, jak delegata hiszpańskiego Madariagę, delegata Rumunji Titulescu, oraz przez delegata Danji Muncha, który zwrócił uwagę na niejasność projektu oraz na to, że nie jest jeszcze znane stanowisko rządu niemieckiego.

Ponure tajemnice w procesie Grzeszolskiego

Galerja niesamowitych typów powiększa się

Sąd zawsze jest w tem ciężkiem położeniu, że, nie przyglądając się naocznie zdarzeniom, musi swe orzeczenie budować na materjale, jaki mu będzie dostarczony. Oczywiście, że pod tym względem **decydujące są zeznania świadków.** Od ich wrażeń, spostrzegawczości, pamięci i przedewszystkiem prawdomówności zależy taki czy inny los człowieka.

Trudno mówić o ludziach, którzy przychodzą przed pulpit dla świadków, aby świadomie łgać od początku do końca i to bez zająknienia.

Ale czy tylko kłamią ci, co chcą skłamać?

Nie, kłamstwo bywa czasem nieświadome, popełnione w najlepszej wierze.

Środek na wypadanie włosów

Mały przykład.

Dr. Troppauer chciał wyplenić ze szkół żydowskich przykrą chorobę u dzieci — grzybicę (parch).

Nabył w Berlinie buteleczkę **talu w stanie płynnym i rozcieńczył wodą.**

Chore dzieci dostawały odpowiednią ilość tego środka, który miał doprowadzić do wypadnięcia włosów, co jest jedynym sposobem wyzbycia się grzybicy.

Dr. Troppauer **sam osobiście** odpowiednie porcje dawał dzieciom. Mniejsza, że czworo dzieci zachorowało z oznakami otrucia. Nie o to teraz idzie.

W każdym razie dr. Troppauer skutkiem tego zaprzestał stosowania talu. Butla z talem pozostała w aptece p. Roguskiego.

Tak rzecz przedstawił przed sądem w charakterze świadka powołany dr. Torppauer.

Przed pulpitem staje p. magister Roguski.

Jak rzecz wygląda w jego ujęciu?

Błędne zeznania świadków

Dr. Troppauer dał mu kilkadziesiąt gramów **proszku talowego.** Był on nabyty w **czeskiej aptece.** Z tego p. Roguski zrobił **maść.** Na podstawie **recepty,** wydanej **przez** dr. Troppauera dzieci otrzymywały maść, którą **wcierały sobie same do głowy.**

A więc co? Ciecz — czy proszek? Firma berlińska czy czeska? Płyn czy maść? I kto stosował ten środek: czy dr. Troppauer dawał osobiście łyżeczkę tego środka dzieciom do picia, czy one wcierały sobie maść we włosy?

Dr. Troppauer i mag. Roguski byli konfrontowani. Każdy pozostał przy swojem zdaniu! Gdzież prawda? A przecież to są ludzie, którym nie można zarzucić nawet cienia złej woli!

Splot bezwiednych kłamstw

A ile jest w tym procesie bezwiednych, mimowolnych kłamstw?

I cóż dopiero mówić o świadkach, których zeznania nacechowane są piekielną nienawiścią to do jednej to do drugiej strony, których oplątała sieć intryg i namiętności!

Ciężkie jest zadanie sądu.

Przed sądem przesunął się cały szereg świadków-lekarzy, niosących pomoc rodzinie Grzeszolskiego.

I daje się zauważyć rzecz bardzo charakterystyczną. Żaden z lekarzy nie umiał się poznać na chorobie, i co dziwniejsze, nie rozpoznano choroby Lucynki, jakkolwiek objawy cierpienia przypominały bardzo przebieg cierpienia Jerzego, który wszak niedawno przedtem zakończył życie. Już po śmierci Jerzego lekarze dziwili się tak szybkiemu zejściu, którego nic, ich zdaniem, nie zmamionowało.

„Reumatyzm" — mówili lekarze, badający Jurka — albo „zapalenie opon mózgowych", choć nie było podwyższonej temperatury.

„Reumatyzm" — zjawia się też jako rozpoznanie choroby Lucynki. Jeden z lekarzy powiedział wprawdzie, że to „grypa", ale na rozprawie dodał, iż mówił to bez wielkiego przekonania. Inny znowu lekarz opowiadał, iż zgłosił się doń jako do lekarza szkolnego Jurek, skarżąc się na bóle.

O tej wizycie w zapiskach lekarza figuruje taka notatka: „Rozpoznanie — bronchit". Zastosowano zwolnienie od gimnastyki. (!).

„Łatwo umrzeć w Sosnowcu"

Jeden z dziennikarzy, przysłuchujących się rozprawom, rzucił w czasie przerwy:

— Ale też łatwo umrzeć w tym Sosnowcu.

Do galerji niesamowitych tych typów, jakie przesunęły się w tym makabrycznym procesie, przybył jeszcze jeden. Jest nim niewątpliwie p. Zygmunt Liszczyk.

Od strony zewnętrznej przedstawił się nam p. Liszczyk jako człowiek młody, średniego wzrostu, o twarzy przeciętnej, gdyby nie pewna czerwoność nosa i przedewszystkiem z dużym wydętym brzuchem, co szczególnie razi przy jego 26 latach życia.

Ochrypły jego głos przypomina tak znany już nam głos św. Kuczalskiej.

Od strony „wewnętrznej" przedstawił się zmiejsca jako były narzeczony Pelagji Staciwińskiej, obecnej żony Grzeszolskiego. W Staciwińskiej zakochał się i pod wpływem tego uczucia snuł plany małżeńskie.

I raptem p. Liszczyk od kolegów dowiaduje się, że ze Staciwińską „chodzi" Grzeszolski. Wprawdzie, czy było coś oprócz „chodzenia", tego p. Liszczyk dobrze nie wiedział, ale wyznaje dumne męskie zasady, że „chodził z nią, więc chciał chodzić sam".

I co robi ten dumny mężczyzna, kiedy powziął już przekonanie, że Staciwińska zna się z Grzeszolskim? Czy zrywa niewczesną znajomość, krótkotrwałą i nieobowiązującą jeszcze?

Nie! Pan Liszczyk idzie do żony Grzeszolskiego i opowiada jej o wszystkiem, „nie zatajając nic z tego, co mu jest wiadome".

Pani Grzeszolska udała się do Staciwińskiej. Pan Liszczyk wie tylko, że znaleziono u Staciwińskiej dowody zdrady Grzeszolskiego: neseser i pornograficzną książkę (o tem jeszcze później parę słów).

I co dalej? Pan Liszczyk widział na własne oczy, jak Grzeszolski całował Staciwińską w... obnażone kolano.

Gzy może teraz cofnął się od „ukochanej" z obrzydzeniem? Nie, napisał list do Grzeszolskiego pocztą, oczekując w ciągu kilku dni odpowiedzi, która nie nadeszła!

Pan Liszczyk opowiada bez zająknienia, **że Staciwińska** padała przed nim na kolana i całowała po rękach, by z nią nie zrywał.

Na to pozwalał człowiek, który z oburzeniem mówił o „dzisiejszych pannach, które mają neseser".

I wreszcie jeszcze jedno.

Pan Liszczyk poszedł do dyrektorki seminarjum, do którego uczęszczała Staciwińska.

Zeznał przed sądem, iż chodził prosić dyrektorkę, by stosunek Grzeszolskiego ze Staciwińską nie zaszkodził jej w seminarjum.

Dyrektorka zeznała, że nie przypomina sobie rozmowy, ale odniosła wrażenie, że p. Liszczyk przyszedł, by zaszkodzić Staciwińskiej.

Pan Liszczyk pozwoli, że w tym stanie rzeczy damy wiarę raczej dyrektorce seminarjum.

Bardzo wiele w toku procesu mówiło się o neseserze i książce, które, jak twierdzi oskarżenie, dał Grzeszolski Staciwińskiej, a które odebrała od niej ś. p. Anna Grzeszolska. Przedmioty te znajdują się na stole sędziowskim jako dowody rzeczowe.

Jak wyglądają? Neseser — to pudełeczko tekturowe, czy nawet skórzane, długości 30 cm., szerokości nieco mniejszej i wysokości jakichś 5—6 cm.

W nim leżą przybory do manicure.

Trudno określić wartość neseseru, gdy się go nie trzymało w ręku. Ale ponieważ został kupiony w sklepie, a w sklepach, zresztą wielu, sprzedają podobne nesesery za 8—12 zł.

Książka przedstawia się również groźnie.

Pan Liszczyk wprawdzie nie widział tytułu, wie jednak że jest pornograficzna (!).

W rzeczywistości jest to zbiór wierszy, pisanych przez najznakomitszych poetów na przestrzeni kilku wieków. Nazwa tej książki „Pieśń Miłosna". Tym, który dokonał wyboru, jest znakomity współczesny krytyk literacki. Jan Lorentowicz.

Pan Liszczyk jest czy był studentem. Chyba nie wydziału humanistycznego.

Biegli lekarze mają głos

(Początek na str. 1-ej).

Sędzia: Jaki wypadek?

— A bo to za ruskiego nie chciał pójść do wojska i powiesił się.

Grzeszolski: Czy świadek nie bije męża?

Bugajowa śmieje się: — Cie kawość, który mąż pozwoli się bić? Głupstwa. Niech pan nie gada, nienawidzę takich głupstw.

Grzeszolski: A nie było tak, że córki trzymały męża, a pani...

Bugajowa, przerywając: — Niech pan tak nie mówi.

— Czy nieboszczka córka pani była moralna, czy gorące go temperamentu?

— To tylko pan sam może wiedzieć. Proszę sądu, ja nie wiem, czy on marzy, czy we śnie.

— A czy córeczka pani najmłodsza jest zdrowa?

— Tak. Niech pan pilnuje swego dziecka ze Staciwińską, co wam umarło.

Przew.: Proszę tu nikogo nie obrażać.

Grzeszolski: A gdybym ja umarł, czy pani utrzymywała by moje dzieci?

Przew.: Uchylam to pytanie.

Potem odbyła się tajna roz prawa, na której składała wyjaśnienia Bugajowa odnośnie zarzutu Grzeszolskiego, że nabawił żonę chorobą weneryczną. Staruszka przez cały czas swych zeznań wypija 5 szklanek wody.

Następnie zeznaje świadek Władysław Bugaj, który nie wnosi nic ciekawego do sprawy. Zeznania jego zbiegają się z zeznaniami Kuczalskiej.

Zkolei stają przed sądem dwaj lekarze — dr. Sztuka i dr. Lindstrub, którzy przeprowadzali sekcję zwłok Jerzego i Lucyny Grzeszolskich i to dwukrotnie: raz w dwa dni po śmierci, drugi raz po ekshumacji zwłok.

Dr. Sztuka: Zarówno przy pierwszem jak i przy drugiem dokonywaniu sekcji zwłok, ustaliłem zmianę w mózgu u Jerzego Grzeszolskiego. Zmian w narządach wewnętrznych nie zauważyłem, nie natrafiłem również na żadne schorzenia narządów wewnętrznych.

Na zasadzie otrzymanych danych sekcji, ustaliłem wówczas, że śmierć nastąpić mogła wskutek ostrego zapalenia mózgu. W każdym bądź razie, nie był to wypadek zwyczajny. Wskazywały na to przedewszystkiem zmiany w owłosieniu, kruchość i łamliwość włosów Jerzego.

Lucynę Grzeszolską badałem po śmierci, po ekshumacji zwłok. Zauważyłem wówczas wielkie place wyłysiałych włosów na głowie oraz zasadnicze zmiany w oponach mózgowych.

Wobec ujemnego wyniku sekcji i wskutek braku możliwości ustalenia śmierci, zgodnie z zasadami nauki, pobrałem narządy wewnętrzne i odesłałem do chemicznego zbadania do Zakładu Medycyny Sądowej w Warszawie. W wyniku tych badań ustalono, że śmierć nastąpić mogła wskutek zatrucia.

Po zeznaniach tych dwóch lekarzy, przed pulpitem dla świadków stają lekarze psychjatrzy, którzy wydają opinję o Kuczalskiej oraz o Grzeszolskim. Są to znani psychjatrzy dr. Ingstre i dr. Rządowski. Kuczalskiej.

Psychjatryczne badania Kuczalskiej wykazały zwiększoną pobudliwość systemu nerwowego. Żadnych odchyleń psychicznych od stanu normalnego i przeciętnego człowieka nie zauważono. Na za-



dawane jej pytania, Kuczalska odpowiadała logicznie, ale z egzaltacją. Fizycznie określić należy Kuczalską, jako zdrową.

Ci sami lekarze badali Pawła Grzeszolskiego, wydając o nim opinję następującą:

Stwierdziliśmy uchwytny objaw wzniesienia odruchów ścięgien u nóg. Objaw ten wskazywałby, bądź na przebycie zakaźnej choroby, bądź na chorobę kiły. Zapytany przez nas Grzeszolski oświadczył, że na kiłę nigdy nie chorował. Poza tem Paweł Grzeszolski jest zdrowy i poczytalny.

Ci sami lekarze dokonywali badań psychjatrycznych ojca zmarłej Wincentego Bugaja. Po raz pierwszy zgłosił się on na badanie w stanie kompletnie pijanym, wskutek czego, do badania nie doszło. Po raz drugi przybył Bugaj również w stanie pijanym.

Rozprawa trwa.

Kupon porady prawnej



PROGRAM RADJOWY

9.00 Sygnał czasu i pieśń, 9.03 „Gazetka rolnicza”, 9.15 „Na powitanie wiosny”, 10.00 Transmisja Nabożeństwa z Kościoła św. Jakóba w Toruniu, 11.57 Sygnał czasu, 12.00 Hejnał, 12.03 Przegląd teatralny, 12.15 Poranek muzyczny, 14.20 „Taka sobie muzyczka”, 15.00 „Godzina rolnika”, 16.00 Koncert reklamowy, 16.30 Transm. fragmentu obchodu 105-ej rocznicy walk pod Grochowem, 16.50 Słuchowisko poetyckie p. t. „Piotr Płaksin”, 17.30 „Podwieczorek przy mikrofonie”, 19.40 Wiadomości sportowe, 19.45 „Co czytać?”, 20.00 Koncert Orkiestry Marynarki Wojennej, 20.45 Wyjątki z pism Józefa Piłsudskiego, 21.00 „Na wesołej lwowskiej fali”, 21.30 „Goście w Objezierzu” — feljeton, 21.45 Wiadomości sportowe, 22.00 „Arryka śpiewa”, 22.30 Muzyka taneczna.

W jutrzejszym numerze całostronicowy **Dodatek Sportowy**

Na politycznym widnokręgu tygodnia

Przez Nadrenję do zaboru Abisynji

Rada Ligi Narodów jednomyślnie stwierdziła, że Niemcy pogwałciły układ locarneński. Odnośnie do tego nie było żadnych wątpliwości. Przedstawiciele wszystkich państw reprezentowanych w Radzie stanęli bez zastrzeżeń na tem stanowisku. Oczywiście za wyjątkiem delegata niemieckiego. Wiadomo już z depesz, że wskutek zabiegów angielskich, rząd niemiecki zdecydował się ostatecznie wziąć udział w posiedzeniu i wycofał swoje warunki. Państwa, które podpisały pakt locarneński usiłowały przedłożyć Radzie gotowy tekst dalszych uchwał, będących konsekwencją pierwszej zasadniczej uchwały, ale tutaj natrafiły na sprzeciw wielu państw, z Polską na czele. Delegat Polski stanął na stanowisku, że Rada nie może iść na pasku wielkich mocarstw i uchwalać rzeczy wprzód między temi państwami uzgodnionemi, musi sama daną sprawę przedyskutować i dopiero wówczas, albo podziela stanowisko uzgodnione, względnie przeprowadza pewne zmiany. Inne metody pracy są szkodliwe dla samej Ligi Narodów. Stwarzają one bowiem słuszne wrażenie istnienia niejako dyktatury kilku wielkich mocarstw, których po wolnem narzędziem jest Liga.

POLSKIE STANOWISKO ZDECYDOWAŁO

Większość Rady Ligi Narodów podzieliła zastrzeżenia polskiego delegata i wnioski, przedłożone przez państwa bezpo-

średnio zainteresowane w pakcie locarneńskim, będą tematem szczegółowych narad w poniedziałek.

Owe państwa — nazwijmy je locarneńskiemi — Francja, Anglja, Włochy i Belgja, uzgodniły między sobą plan dalszego działania. A więc, przedewszystkiem sprawa zarzutu niemieckiego, jakoby Francja, przez zawarcie traktatu z Rosją Sowiecką, naruszyła umowę locarneńską, ma zostać oddany do rozstrzygnięcia Międzynarodowemu Trybunałowi w Hadze. Niemcy muszą się zobowiązać, że wyrok haski będzie przez nich uszanowany. Do czasu wydania orzeczenia, Niemcy winny wycofać z Nadrenji wojska w odległości 20 kilometrów od granicy francusko-belgijskiej. Na tej strefie czuwać będzie policja międzynarodowa, aż do orzeczenia Trybunału Haskiego. Gwarancje Anglji i Włoch pozostają nadal w mocy.

CZY NIEMCY SIĘ ZGODZĄ?

Proba tego kompromisowego rozwiązania, wydaje się więcej, aniżeli wątpliwa. Niemcy tych propozycyj nie przyjmą. Kanclerz Hitler wyraźnie powiedział, że nie wycofa z Nadrenji ani jednego żołnierza. Odpada więc próba tymczasowego „symbolicznego” ratowania sytuacji. Również orzeczenie Tybunału w Hadze jest dla Niemców bez znaczenia. Nikt przecież poważnie nie bierze tam zarzutu, iż Francja złamała umowy locarneńskie, zawierając pakt z Sowietami. Nie chodzi o stronę formalnie prawną, gdyż nietrudno przewidzieć, że Trybunał Haski po najskrupulatniejszem badaniu orzeknie, iż Francja w niczem nie uchybiła układowi locarneńskiemu, że układ z Sowietami nie stoi z wymienionym paktem w żadnej sprzeczności. Cała sprawa ma bowiem charakter polityczny. W tych warunkach Niemcy przypuszczalnie odmówią podporządkowania się wyrokowi haskiemu, gdyż, gdyby zgodziły się na poddanie „sporu” pod orzecznictwo Hagi, wówczas musiałyby się liczyć z tem, że wyrok wypadnie nie po ich myśli i w konsekwencji będą zmuszone do wycofania swoich wojsk z Nadrenji, co zkolei oznaczałoby niesłychaną klęskę polityczną i mogłoby spowodować poważne trudności wewnętrzne.

ALE I KONFERENCJA MOŻE NIC NIE DAĆ

Wprawdzie mocarstwa, na osłodzenie Niemcom tych wszystkich pigułek, wypowiedziały się za zwołaniem międzynarodowej konferencji, która zajęłaby się między innemi i rozpatrzeniem propozycyj zawartych w mowie kanclerza z 7 marca, ale to pociecha bardzo mała. W takiej konferencji, z propozycyj Hitlera może zostać nic albo bardzo mało, gdyż przecież poszczególni delegaci będą zgłaszali swoje wnioski, poprawki i tak dalej. Pod tym względem mamy wiele doświadczeń, żeby wymienić chociażby Konferencję Rozbrojeniową i Gospodarczą.

HITLER NIE COFNIE SIĘ

Oczywiście, że państwa locarneńskie zdają sobie sprawę, że ich wnioski ugodowe nie zostaną przez Niemców przyjęte. Wiedzą, że Hitler nie cofnie się z zajętego stanowiska. Myślą więc o następnym kroku, o wzmocnieniu swojego bezpieczeństwa, o zastąpieniu nowym układem, nieistniejącego już Locarna. Chodzi naturalnie o Francję i Belgję. Ugodowość tych państw miała na celu pokazanie Anglji, że Niemcy nie chcą żadnego porozumienia, że idą ku swoim celom, nie oglądając się na nikogo, depcząc po drodze wszelkie układy międzynarodowe. To stwierdzenie jest niezbędne dla uzyskania nowych i dodatkowych gwarancyj ze strony Anglji, jak również i Włoch.

A WTEDY DZIAŁAĆ ZACZNĄ GWARANCJE

Należy więc przypuszczać, że po odrzuceniu przez Niemcy warunków, między sztabami generalnemi Anglji i Francji dojdzie do porozumienia w sprawie ściślejszej współpracy, przy zachowaniu dotychczasowych gwarancyj. Oczywiście, że Belgja, która zkolei jest związana sojuszem wojskowym z Francją w tych gwarancjach będzie wzięta całkowicie pod uwagę.

WŁOCHY ZAJMĄ ABISYNJĘ

Włochy, jak wykazuje dotychczasowy przebieg narad, najwięcej skorzystały z kroku Hitlera. Wzamian za całkowite popieranie stanowiska francusko-angielskiego, uzyskały wymieranie sankcyj. Podobno sprawa ta jest już przesądzona. Abisynja będzie włoska i Liga Narodów ocalona. Za jednym zamachem!

Napoleon Sądek

Najnowszy dowcip

Są ludzie, którym w żaden sposób nie można opowiedzieć dowcipu. Do takich ludzi należy Szwarc.

Szwarc siedzi naprzykład w kawiarni z Pilcem. Pilc chce opowiedzieć dowcip.

— Panie Szwarc! — odzywa się. — Zna pan najnowszy dowcip kolejowy?

— Nie znam.

— No to posłuchaj pan.

— Zaraz. Muszę najpierw wiedzieć czy to jest dowcip przyzwoity, czy nieprzyzwoity?

— Naturalnie, że przyzwoity!

Szwarc uśmiecha się ironicznie.

— Przyzwoite dowcipy przeważnie bywają nieprzyzwoite.

Pilc czuje się dotknięty.

— Gwiżdżę sobie! Nie chcesz pan to, nie opowiem!

— Co się pan obraża? Nie wolno się spytać? No już. Opowiadaj pan.

Pilc upiera się przez chwilę, ale wreszcie daje się udobruchać i zaczyna opowiadać:

— „Jechałem pociągiem do Ciechocinka. Nawprost mnie siedziała dama, czytająca gazetę. Ta dama...

— Przepraszam! — przerywa Szwarc.

— Kiedy to było? W tym roku, czy w zeszłym

— Wszystko jedno! Niech będzie, że w tym.

— W tym roku? Niemożliwe! W Ciechocinku sezon się zaczyna dopiero w maju.

Pilc wzdycha nerwowo.

— To niech będzie, że w zeszłym roku!

— W zeszłym? — dziwi się Szwarc. — Przecież w zeszłym roku pan nigdzie nie wyjeżdżał?!

Szwarc niecierpliwie porusza się na krześle.

— Przecież ja opowiadam dowcip, a nie prawdziwe zdarzenie! Co z tego, że nie byłem w Ciechocinku? Ale dowcip się tak zaczyna! Więc słuchaj pan: Jadę do Ciechocinka, na wprost mnie siedzi dama...

Szwarc mruga porozumiewawczo.

— Jakaś ładna kobietka, co?

— Owszem, niczego sobie. Więc siedzi dama i czyta gazetę... A ja wyjmuję papierosa i zapalam...

—Przecież pan nie pali?!

Pilc traci cierpliwość.

— Czy pan mi przestanie przerywać psiakrew! Ile razy mam powtarzać, że to jest tylko dowcip?! W dowcipie ja mogę palić, mogę pić, mogę wszystko! Rozumiesz pan?

— Rozumiem — przytakuje Szwarc. — Ale opowiadaj pan lepiej ten dowcip nie o sobie, tylko o kimś innym. Bo mnie się ciągle myli.

Pilc sapie gniewnie.

— Dobrze! Będę opowiadał o kimś innym! Zaczynam od początku: Mój kuzyn jechał do Ciechocinka. Nawprost nie go siedziała pewna dama...

— Przepraszam — mruknął Szwarc. — Który to był kuzyn? Kuba czy Leon?

— Co za różnica? Niech będzie, że Leon.

— Leon? Jak Leon mógł jechać do Ciechocinka? Przecież doktór mu powiedział, że Ciechocinek jest dla niego szkodliwy.

Pilcowi krew uderza do głowy.

— Tępy łeb! Przecież to jest tylko dowcip.

— To pan akurat musi wstawić w ciechociński dowcip Leona, któremu Ciechocinek nie służy? Nie może pan opowiadać o kimś innym?

Pilc ociera pot z czoła i mówi ochryplíwym ze zdenerwowania głosem, siląc się na spokój:

— Dobrze! Ostatni raz zaczynam od początku: Pewien facet jechał do Ciechocinka. W przedziale obok niego siedziała dama...

Szwarc marszczy czoło.

— Obok niego? Czy pan się nie omylił? Pan przedtem cały czas mówił, że nawprost.

Pilc zgrzyta zębami.

— Niech będzie, że na wprost!... Więc ten facet wyjmuje papierosy...

— Zaraz! — przerywa Szwarc. — Pan zapomniał powiedzieć, że ta dama czytała gazetę...

— To nie jest potrzebne!

— To poco pan przedtem to mówił?

— Tak sobie! Chciało mi się! Czy pan mi, psiakrew, da dokończyć dowcip, czy pan chce dostać w mordę?

— Proszę bardzo! Kończ pan.

— Więc ta dama odkłada gazetę...

— Jak mogła odłożyć? Przecież jej wcale nie miała?...

Pilcowi wściekłość odbiera głos. Z pianą na ustach zrywa się z krzesła. Na stoliku stoją dwie szklanki. Pilc chwyta jedną — trzask o ziemię! Chwyta drugą — trzask o ziemię! Jak szalony wybiega z kawiarni.

W kawiarni ogólne poruszenie. Znajomi podchodzą do Szwarca.

— Panie Szwarc! Co się stało Pilcowi?

Szwarc obojętnie wzrusza ramionami.

— Nie wiem. Opowiadał mi dowcip i nagle wyleciał... Czy pan nie zna jego adresu? Muszę do niego wstąpić, żeby dokończył. Strasznie jestem ciekaw, jak się ten dowcip kończy.

Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

M. K. z Łuckiej 84. — Strapienie czeka Panią bez powodu. Kłopot pieniężny będzie. Uroczystość będzie w rodzinie lub u znajomych. Niedomaganie przejściowe w domu.

Smutna Janka. — Pani były narzeczony często o Pani myśli i niekiedy żałuję swego kroku. Będzie z nim Pani rozmawiać. Wydatek czeka Panią. Sprzeczka z kobietą. Niedomaganie.

Janina Żaczkówna. — Sen Pani przepowiada niedaleką podróż w tym roku. Poza tem wróży spotkanie z blondynką, jakąś sprzeczkę, kłopot pieniężny i miłą rozrywkę. Na całusy czekam cierpliwie. A siostrzyczka może zechce do mnie jeszcze raz napisać, to już na pewno odpowiem.

Regina ze Wspólnej. — Wyjdzie Pani zamąż, za człowieka uczciwego. Kłopot czeka Panią przy pracy. Ktoś Panią obmawia. Bruneta pozna Pani. Spór o pieniądze będzie.

Niepocieszona Frania O. z Miłej — Może Pani grać na loterji. ale tylko na ćwiartkę i do spółki. Numer losu winien zawierać trzy siódemki. Pozna Pani Bronisława. Sprzeczka domowa będzie. Szczęśliwy dzień — sobota.

Halinka z Wolskiej. — Lato będzie dla Pani pomyślne. Wydatek czeka Panią. Blondyn jest Pani życzliwy. Radość będzie. Sprzeczka przy pracy.

Maleńka Maryś z Grochowa. — Smutek chwilowy czeka Panią. Rozrywka będzie. Będzie Paui za kimś tęsknić. Blondynka odwiedzi Panią.

Miss Nora — nadesłała opisy swych snów, z których jeden brzmi, jak następuje:

„Śniło mi się, że byli u nas w domu goście. Było bardzo duże przyjęcie i mamusia kroiła ładną, tłustą szynkę. Potem zawołała mnie do siebie i przy wszystkich gościach zrobiła mi awanturę."

Sen powyższy wróży rozrywkę i wizytę miłych gości. Czeka Panią spór z powodu pieniędzy lub jakiejś straty. W przyszłości będzie Pani zamożna. Szczęśliwy kolor amarant. Pozostałe sny wróżą to samo.

Nieszczęśliwa 44 z Warszawy. — Niech się Pani tak zachowuje, by ukochany zrozumiał, że może liczyć na Pani sympatję. Na loterji grać nie radzę. Rozrywka czeka Panią. Miła wieść nadejdzie.

Feluś Szpadrynka i ferajna

Niedzielny monolog „cwaniaka wolskiego"

Któregoś tu dnia wyrzuty sumienia mnie napadli, że żaden famieljant jestem, o wiele o zdrowie kochającoej ciotki Warelci z pół roku sie już nie przewąchuje. Tem sposobem wzielim „Pod Flondro" na ryzykie i całą ferajną do ciotki smarujem. Otwarła nam ciotka drzwi, ale jakoś za żaden pogrzebacz na mnie nie łapie. Nawet sie ucieszyła:

— Dobrze żeście przyszli— powieda — akuratnie seans spirytustyczny urzeczywistniamy, to za medja będziecie.

Tranżolem się do kuchni i widziem, że faktycznie całe towarzystwo, czyli ciotka, jakaś stara waltornia, dychawiczny przyjaciel domu pan Kapeć, oraz dzirlatkowata panna Klimcia — przy stoliku siedzą i palcami się dotykają. Przysiedlim sie także samo: ciotka lampe zdmuchła i duchów drżącem głosem zaczyna zwabiać.

— Po jakie cholere kimanie wieczne jem ciotka mącisz?— pytam.

— Kanarka mie ktoś zwędził, znakiem tego ducha nieboszczyka Olesia, co pierszem narzeczonem mojem był wywołuje, żeby złodzieja pokazał — powieda.

— To po kiego grzyba takiem sposobem światłość ciotka przygasiłaś? Pociemku dany nieboszczyk oblicze se może rozkwasić albo i wogóle nie trafi! Uważam, że o wieleby szpirytus z odpowiedzialną zagrychą tu stojał, to prędzej by sie który skusił.

Ale ciotka czarne magje mie wyjaśniła, wreszcie przykazała twarz zamknąć, żeby duchów nie odstraszać i dalej siedziem jak na jajkach.

Nareście stolik jak nie weźmie trzeszczyć!...

— Ćśśś... już jest! — roztrzęsionem głosem zajęczała ciotuchna. — Mój Oleś już przyszedł... ojojoj... za kolana mie bierze, w podwiązkie szczypie... tak, to on... W narzeczeństwie także samo był taki nieśmiały... do kolana tylko dojeżdżał, na dalej odwagi bidaczysko nie posiadał, przez co do ślubu nie doszło... To ty Oleś?...

— Psiakrew... przepraszam panią szanowne... miarkowałem, że to kolano panny Klimci, ale że ciemno jak w mogile, to sie w adresie pomyliłem — powieda ten duch, którem zwyczajnie był Wicek.

Przykre słowa już miała ciotka na końcu języka, ale w tem momencie znak milczenia chciałem Wickowi dać i pod stołem nogą grzebłem. Ale w tem trakcie piekielny wrzask pana Kapcia, te ciemne cisze rozdarł: „ — Uaaa! Rrrany gorzkie! Ratonku! Duch mie w odcisk rąbnął! Ajajaj... nie wytrzymam!...

Zaprawiłem staruszka w bok, żeby się opamiętał i duchów nie wystraszał i czekamy dalej. Raptem zimny pot nasz oblał: otworzyli się drzwi i jakaś biała osobistość prosto do nasz posuwa.

— Oleś!... — wyszczękała ciotka — Oleś przyszedł!.. w gaciach przyszedł pijaczyna... Nawet na tamtejszem świecie łachudra galderobe przechlał! A w taki elegancki garnitur, za własne krwawice fondnięty, do tromny go oblekłam! A widzisz pijacka roto, pokutujesz tera!.. Może ci jednakowoż ulżyć w czem będziem mogli? Naco cierpisz duszo pijacka?

— Na żołądek! — usłyszelim zbolały głos.

— Faktycznie — rozrzewniła sie ciotka — za życia nie borak po siedem razy bywało w nocy ganiał. Feler jakowyś w bebechach posiadał, ale to z chlania wszystko!... Czego żądasz duszo pokutująca?

— Klucza od obikacji! — wystękał duch.

— Ciotka! — wyszeptałem — co jest do nagłej niespodziewanej, żeby byle pętak— duch przychodził ten świat nam zanieczyszczać? Nie mógł na tamtejszem świecie za stodołe schodzić? Także samo nie tyle duchem, wiele faktycznie zdechniętem psem woniajet!

— To nic, to za pokute tylko musi tak gadać — odszepła mie ciotka a na głos powieda: — Wstrzym się duchu z boleściamy, a powiedz nam kto kanarka zgrandził?

— Cholera mnie z waszego kanarka — ryknął grobowem głosem duch. — Klucz od wygódki mie dawajcie! Prędzej... prędzej do stu djabłów!...

Zakotłowało sie ma sie rozu mieć, duch do żywych sie zamieszał i krzyczy jak nieszczęście. Ciotka zemglała. Klimcia wyje, jak na pożar, małpiego rozumu wszyscy dostali. Tylko ja przytomności umysłowej nie straciłem: — Zjeżdżaj w ciemne mogiłe, skądeś przyszedł, łachu w piszczel szarpany! A sio! A kysz! — ryknem, i jak nie gwizdne danego ducha stołkiem spirytustycznem w czaszkie raz... drugi... Fetor sie jakiś rozszedł, aż powonienie zatkało, a duch dawaj jęczyć i płakać! Dopiero jak światło zapalili, przeżegnalim się wszyscy, bo widziem, że to nie żaden duch, tylko całkiem żywy suplikator ciotki Warelci.

No i rozprawe sądowe nam uskutecznił o mordopranie i odszkodowanie za bieliznę. Ale niech sie ciotuchna razem ze swoją czarną magją martwi!

Na małej wokandzie...

Tanie obiady

(A. E.) W restauracji „Kaukaz", niedaleko dworca kolejowego, siedział pan Chil Rozenzal z panem Jakóbem Przepiórka.

— Panie ober! — wołał pan Rozenzal. — Pręciutko daj mnie pan obiadek, z powodu mój pociąg odchodzi za kwadrans.

— Uj, co ten kotlet jest taki mały? — dziwił się pan Rozenzal, gdy kelner postawił przed nim talerze.

— I tak pan nie zdążysz zjeść większego. Przecież pański pociąg zaraz odchodzi...

— No, a wykałaczki gdzie?

— Musisz pan zaczekać, z powodu akuratnie zajęte.

Pan Rozenzal westchnął.

— Ładne porządki, co, panie Przepiórka? A jak się pana ten kotlet podoba? Co to jest za mięso, wedle pana: prr prr, czy hau hau?

— Coś mnie wygląda na miau miau.

— Ja też tak przypuszczam. I za taki obiad to się płaci złoty trzydzieści!

— Możesz pan jeść u Chojzyka za złoty dwadzieścia.

— No to przecież lepiej u Poznańskiego. Tam za złotówkie masz pan bigos i kurczc.

— Jak to może być?

— Całkiem zwyczajnie. Bigos zjesz pan na miejscu, a kurcze łapią pana w domu. Ale zato tanio kosztuje.

— Rzeczywiście tanio — Ale w takiem razie co pan powiesz na restorację, gdzie za sześćdziesiąt groszy dają zupę, kurę, cztery jarzynki i talerzyk z kompotem?

— Za sześćdziesiąt groszy!?

— Tak. I jeszcze dodają pana kawę z ciastkiem i dwa kieliszki likieru? To jest tanio, czy nie?

Pan Rozenzal spojrzał na zegar i przerażony zerwał się z krzesła.

— Uś, mój pociąg zaraz odjeżdża. Mów pan prędko, panie Przepiórka, gdzie jest ta restoracja

— Jaka restoracja?

— Ta, gdzie dają, takie dobre obiady za sześćdziesiąt groszy!

Pan Przepiórka uśmiechnął siz pobłażliwie.

— Kto pana powiedział, ze taka restoracja jest? Jej wcale niema. Ja się tylko pytałem, czy to jest tanio! —

Oburzony pan Rozenzal czem prędzej pobiegł na dworzec. Stwierdziwszy zaś, że pociąg przed minutą odjechał, wrócił do restauracji i zażądał od pana Przepiórki zwrotu kosztów biletu, uważając, że przez jego głupie dowcipy spóźnił się na pociąg.

Pan Przepiórka odmówił, wobec czego zawzięty pan Rozezal skierował sprawę do sądu, który powództwo oddalił.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Zamącone chwile szczęścia

P. Tadzik z Krakowa zwierza nam się:

„Będąc w towarzystwie mojego kolegi, poznałem jego znajomą. Od pierwszej chwili pokochaliśmy się wzajemnie i odtąd zaczęły się nasze udręki.

Muszę zaznaczyć, że jest to 17-letnia sympatyczna szatynka, bardzo grzeczna, miła i skromna o pięknych oczach i miłym uśmiechu. Przełożeni nie pozwalają jej z nikim rozmawiać. Są bardzo o nią zazdrośni, nad czem najbardziej cierpi.

Kolega mój czyni mi straszne wyrzuty. Czuje do mnie wielki żal, że z nią rozmawiam, że z nią bywam. Stale mąci nasze szczęście, nasze miłe chwile życia, nasze wieczorne spacery. Stara sie wszelkiemi siłami nas rozłączyć. Robi plotki i nieporozumienia.

Doradź, Kochany Redaktorze, co mam czynić: czy zerwać z nią, czy się jej wyrzec, nie rywalizując z kolegą, i zostawić to wszystko w spokoju?

Ja już od zmysłów odchodzę! Myślę, że oszaleję! Chcę spełnić święty obowiązek, ciążący na każdym mężczyźnie względem kobiety, którą się kocha, ale, niestety, chwilowo nie mogę. Jestem tylko co po wojsku, fachowcem, człowiekiem dobrze myślącym, ale stałej posady narazie nie mam, a to co obecnie zarabiam byłoby dla nas mało.

Doradź więc Kochany P. Redaktorze, jak dalej postąpić, bo gdy znów zobaczę łzy w oczach mojej maleńkiej Luli, wtenczas popełniłbym straszne szaleństwo — szaleństwo zgrozy i śmierci, to będzie mnie mogło wreszcie uspokoić!"

*

Nie wolno tak się poddawać rozpaczy. Miłość jest najwyższem prawem. Ona niech decyduje. Skoro p. Lula kocha teraz Pana, więc jej dawny znajomy nie ma już do niej żadnego prawa.

Nic sobie więc nie róbcie z jego bezsilnej złości. Jestem przekonany, że p. Luli także nic nie zawadzi i poczeka cierpliwie, aż Pańskie zarobki o tyle się powiększą, że ślub będzie możliwy.

Marzec
22
Niedziela
Katarzyny

Krwawa bójka na Kaźmierzu

Onegdaj około godz. 21-szej zbiegu ulic Bożego Ciała i Józefa na Kaźmierzu był widownią wielkiej awantury wywołanej przez Antoniego i Feliksa Kokoszów. oraz Henryka Berkowicza.

W czasie awantury Kokoszkowie poranili ciężko nożem Berkowicza, zadając mu trzy głębokie rany nożem: dwie w lewe ramię i jedną w okolicę lewej łopatki.

W stanie ciężkim spowodu znacznej utraty krwi przewiozło zawezwane pogotowie ratunkowe Berkowicza do szpitala św. Łazarza na oddział chirurgiczny. Sprawcami „zaopiekowała" się policja.

Straszna zemsta męża

Przy ul. Nowomiejskiej 20 w Warszawie Izaak Sztejnbruch podejrzewał żonę swą, Nechę, zatrudnioną w pokojach umeblowanych, o zdradę.

Na tem tle wynikła wczoraj sprzeczka między małżonkami.

W pewnym momencie Sztejnbruch bluznął żonie w twarz kwasem solnym, powodując poparzenie twarzy, rąk i uszkodzenie twarzy.

Nieszczęśliwą kobietę odwieziono do szpitala. Sprawcę zaś aresztowano.

KRONIKA KRAKOWA

Pracownicy miejscy w obronie swych praw!

W związku z toczącemi się w Sejmie obradami nad projektami ustaw pracowniczych w samorządzie terytorjalnym, Delegacja pracowników miejskich z Małopolski z udziałem p. p. posłów: Gduli, Pochmarskiego, Jahody-Żółtowskiego, Mroza, Waszkiewicza i innych została przyjęta w dniu 17 bm. na audjencji u P. Marszałka Sejmu Cara, oraz u Przewodniczącego Komisji Administracyjno - Samorządowej Sejmu p. posła dr. Ducha i u p. dyrektora departamentu M. S. Wewn. Paciorkowskiego.

Przeprowadzono również rozmowę z innymi p. p. posłami z Komisji Administracyjno-Samorządowej, uzgadniając z nimi postulaty pracowników Małopolski.

W delegacji wzięli udział: delegaci związków zawodowych pracowników umysłowych i fizycznych w osobach p. p. Mr. Niedziałkowskiego (Kraków) i Mr. Pawluka (Lwów), reprezentujących zarazem Zrzeszenie Związków Zawodowych Pracowników Miejskich Rz. P. w Warszawie oraz pp Wojdyły i Czajkowskiego — przedstawicieli niższych funkcjonarjuszy miejskich i p. p. Romana i Przewdziękowskiego — przedstawicieli Małopolskiej Rady Okręgowej Z. Z. Z.

Delegacja przedstawiła postulaty Związków w Małopolsce, dotyczące większości pracowników etatowych, pozbawienia ich dotychczasowej zasady w służbie, poruszając również sprawę automatycznego awansu, obliczania uposażeń na niekorzystnych zasadach, przyznania funkcjonarjuszom samorządowym jako publicznym tych samych ulg, jakie mają funkcjonarjusze państwowi przy przejazdach kolejami, uzdrowiskach państwowych, zwrotu opłat szkolnych i t. p. oraz w sprawie obliczania podstawy wymiaru emerytury i ustalenia emerytur w okresie przejściowym.

Delegacja prosiła zarazem o równoczesne traktowanie wszystkich projektów ustaw, dotyczących zagadnienia pracowniczego w samorządzie, oraz o ewentualne odroczenie, celem umożliwienia zaznajomienia się z nowym tekstem projektów ustaw w brzmieniu uchwał Komisji Administracyjno-Samorządowej.

Delegacja spotkała się ze zrozumieniem i życzliwem ustosunkowaniem się do przedstawionych postulatów.

W dniu następnym tj. 18 go marca wspomniana delegacja z udziałem p. p. posłów Mroza i Waszkiewicza przyjęta została przez p. Wiceministra Korsaka, któremu przedstawiła te same postulaty.

P. Wiceminister Korsak zapewnił delegację o pozytywnem i b. życzliwem potraktowaniu przedstawionych postulatów.

Hitlerowcy sięgają po Pomorze i Śląsk

„Przyjdź Hitlerze i uwolnij nas!"

Niesłychana ulotka hitlerowska, kolportowana na Pomorzu.

O niesłychanej bezczelności i bucie hitlerowców w Polsce świadczy ulotka kolportowana masowo w Poznańskiem i na Pomorzu.

Dosłowny tekst tej ulotki jest następujący:

„Obudźcie się Niemcy w Polsce! Mogę Wam to powiedzieć że godzina wolności niedługo już zawita. Poznaniu, Poznaniu, przysięgamy Ci że niezadługo już na Twoim ratuszu powiewać będzie sztandar czarno biało-czerwony. Poznaniu, Poznaniu, jak bardzo mnie serce boli, gdy na wieży ratusza Twego widzę orła białego. Bydgoszczy, Bydgoszczy, świątynio kultury niemieckiej, staniesz się znowu miastem niemieckim. Toruniu, Toruniu, nie trać cierpliwości, jeszcześ nie zginął. Grudziądzu, Grudziądzu — miasto honoru niemieckiego — niezadługo będziesz znowu niemieckiem miastem wraz z Twierdzą Twą Courbiere. Hitlerze, Hitlerze — o przyjdź i uwolnij nas — my Ci pomożemy. A gdy nasz piękny Adolf nadejdzie, niezadługo również Śląsk, Prusy Zachodnie, i Poznań powrócą do Rzeszy Niemieckiej.

Z Teatru im. J. Słowackiego

Dziś popoł. „Chimery"; wiecz. „Matura".

KINA

Adria „Jago wielka miłość".
Apollo „Burlak z nad Wołgi".
Atlantic: „Oskarżam cię matko".
Bagatela „Toreador i kobiety" rewja „Ras Kuksa w Negusynji".
Capitol (Podgórze): Roześmiane oczy i „Remo Satan".
Dom Żołnierza; Melodje cygańskie
Promień „Amfitrjon".
Sztuka: „Złotowłosy brzdąc".
Stella: „Piotruś".
Świt „Pan Twardowski".
Uciecha: „Kto ostatni całuje".
Wanda: „Kapitan Blood".
Zorza; „Kocham wszystkie kobiety".

Radjo krakowskie

Kraków G. 9.15 Płyty 9.50 Program na dzień bieżący 11.30 Płyty — 12.03 Przegląd teatralny 14.20 Koncert życzeń z płyt 15.00 Pogadanka o chorobie cukrowej 15.25 Muzyka z płyt 16.15 Koncert 16.30 Muzyka z płyt 17.25 Program na dzień następny 19.40 Wiadomości sportowe 23.05 Muzyka.

Nocny i dzienny dyżur aptek.

Apteka pod Słońcem Rynek A—B 43, pod Eskulapem Gertrudy 1, pod Matką Boską Krowoderska 74, w Dębnikach Konopnickiej 3, pod Złotym Orłem Krakowska 9, Mogilska

Apteka Podgórska, Rynek 9.

Dzienny dyżur aptek

Apteka pod Złotą Koroną Rynek g 22, pod Gwiazdą Florjańska 15, pod Opatrznością Karmelicka 23. Warszawska Aleja 29-go Listopada 17, pod Aniołem Dietla 76, św. Teresy ul. Senatorska 5.

Zbrodnicza akuszerka zajmowała się spędzaniem płodu u młodych dziewcząt

Wielkie wrażenie wywołała we Włochach pod Warszawą wiadomość o aresztowaniu akuszerki Władysławy Zawistowskiej, która zajmowała się spędzaniem płodu u nieletnich dziewcząt.

Zawistowska od dłuższego już czasu uprawiała swe praktyki, a adres jej zapisany miała niemal każda uczenica, która prowadziła awanturniczo - miłosny tryb życia. Zbrodnicze machinacje akuszerki zostały wykryte przypadkowo. W tych dniach zmarła bowiem w tajemniczych okolicznościach wobec nieudałych zabiegów 17-letnia Janina D. Władze prowadzą w tej sprawie energiczne dochodzenie. — Szczegóły śledztwa trzymane są w tajemnicy.

Jak nas informują, Zawistowska miała wiele klientek, rekrutujących się spośród uczenic, które poddawały się kilkakrotnie zabiegom spędzania płodu.

Zbrodnicza akuszerka zamieszkała we Włochach, by nie zwracać uwagi na swe praktyki.

Osadzono ją w areszcie.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Gródek 2. — Telefon 173-02. — Redaktor przyjmuje od godz. 16—17-tej
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz.
Odp. redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski
Drukarnia Monopol, Kraków, ul. Na Gródku 2

Świętokradztwo

W nocy z 17 na 18 bm. nieznani włamywacze włamali się do cerkwi w Macoszynie zabierając z zakrystji kasę żelazną, którą wynieśli na pole. Na polu po rozpruciu kasy „rakiem" włamywacze zabrali z niej 450 zł. w bilonie i zbiegli.

17-letni chłopak rzucił się pod pociąg

Onegdaj w nocy strażnik przystani kolejowej w Mikuszowicach (powiat Żywiec) niejaki Kwaśny, znalazł na torze kolejowym zwłoki mężczyzny. Przeprowadzone dochodzenia policyjne stwierdziły, że zachodzi tu wypadek samobójstwa 17-letniego Tadeusza Gondka z Mikuszowic. Przyczyna samobójstwa nieznana.

Mąż zabił niewierną żonę

Gromada Zawada powiat Ropczyce, była widownią strasznego dramatu małżeńskiego, jaki rozegrał się w rodzinie Zagórskich.

Oto Wojciech Zagórski w czasie sprzeczki ze swą żoną, Marją, której zarzucał niewierność, chwycił siekierę i jednem uderzeniem roztrzaskał jej głowę kładąc ją trupem na miejscu. Następnie oświadczył przerażonej siostrze żony, że albo się utopi, albo odda w ręce policji, poczem zbiegł. Zawiadomiona policja wszczęła pościg.

Sierżant żandarmerji zastrzelił robotnika

W Katowicach (Załęska Hałda) doszło do bójki pomiędzy robotnikami Ledwoniami, przodownikiem policji Pawliczakiem i sierżantem żandarmerji Witczakiem.

W toku bójki wyciągnął sierżant Witczak rewolwer i strzelił do Maksymiljana Ledwonia, raniąc go w brzuch. Ciężko rannego przewieziono do szpitala miejskiego, gdzie niebawem zmarł.

Sprawa ta wywołała wielkie poruszenie w Załęskiej Hałdzie i okolicy.

CO SŁYCHAĆ W KRAKOWIE?

Wykrycie fabryki fałszywych pieniędzy w Krakowie

Do jednej z restauracyj krakowskich przybył wczoraj wieczorem jakiś starszy osobnik, który zamówił sobie piwo i przekąskę. Po skonsumowaniu zamówionych potraw, ów osobnik zawołał kelnera, któremu wręczył monetę 5-cio złotową.

Gdy kelner zauważył, że 5-cio złotówka jest fałszywa, zawezwano posterunkowego.

Na widok policjanta, osobnik ów rzucił się do ucieczki, jednakże posterunkowy wkrótce aresztował uciekającego.

Okazał się nim Paweł Szewczyk, właściciel zakładu ślusarskiego, zamieszkały przy ulicy Senackiej 11.

Jeszcze tej samej nocy policja przeprowadziła u Szewczyka rewizję, która dała sensacyjny wynik. Znaleziono bowiem maszynę do robienia pieniędzy i kilka fałszywych pięciozłotówek.

Dalsze szczegóły ze względu na dobro śledztwa trzymane są w tajemnicy.

Krak. robotnicy piekarscy w walce o swój byt

Z kół robotników piekarskich otrzymaliśmy następujące uwagi:

Dwa lata mijają, jak robotnicy piekarscy pozostają bez umowy zbiorowej, a od 40 lat prawie nie panował taki chaos w zawodzie piekarskim jak obecnie. Płace niskie, w niektórych wypadkach nie odpowiadają nawet najniższym wyrobnikom dziennym — za 12, 16, 18 godzin pracy dziennej otrzymuje robotnik piekarski przy ciężkiej nocnej pracy 15 do 40 złotych tygodniowo.

Tą pracą nadmierną okradamy naszych towarzyszy bezrobotnych, którym zabieramy chleb, — niszczymy siły własne i rodzin swych — zwiększamy gwałtownie śmiertelność w szeregach naszych — a gruźlica jest nieodzownym towarzyszem naszego domu i porywa 90% rzeszy piekarskiej.

Ta praca nadmierna czyni nas starcami niezdolnymi do pracy już w wieku około 50 lat — i nie mamy się do kogo zwrócić — bo ten co wyeksploatował nasze siły i zdrowie, nie da nam na utrzymanie — a nie mamy jeszcze prawa do zasiłku na starość spowodu zbyt młodego wieku i skazani jesteśmy na jałmużnę i żebraninę.

Przeto musimy skonsolidować siły nasze. Musimy w naszej organizacji klasowej rozpocząć akcję o polepszenie warunków pracy i płacy w zawodzie piekarskim — stworzyć nową umowę zbiorową, dającą możność ludzkiego bytowania robotnikom piekarskim w Krakowie.

Kulisy odwołania sensacyjnego odczytu B. Ubryk

Wielką sensację w Krakowie wzbudziła zapowiedź odczytu Dr. Harbuta w sali Śląskiej p.t. „Zbrodnia aniołów". Za treść odczytu prelegent wybrał sprawę Barbary Ubryk.

W piątek na godzinę 7.30 wieczorem, na porę o której miał się odbyć odczyt, przybyły tłumy publiczności, których jednakże spotkał zawód. Odczyt nie odbył się. Prelegent przysłał zawiadomienie o swej nagłej chorobie. Zawiadomienie to wywołało liczne komentarze. Ogólnie się mówi, że wiadome sfery wywarły nacisk na prelegenta by nie wygłosił tego odczytu!

Sprawcy włamania do dyrekcji Tramwajów w Krakowie przed sądem

Na ławie oskarżonych w sądzie okręgowym karnym w Krakowie zasiadł wczoraj Tadeusz Swiatłoń zamieszkały w Woli Duchackiej, który włamał się do Krakowskiej Miejskiej Koleji Elektrycznej.

Dnia 12 stycznia 1936 roku włamano się do Dyrekcji MKE. w Krakowie. W czasie rozpruwania kasy ogniotrwałej w której znajdowało się 10.000 zł., złodzieje zostali spłoszeni. Przeprowadzone śledztwo ujawniło, że włamania dokonał Tadeusz Swiatłoń wraz z czterema nieznanemi osobnikami.

Rozprawie przew. s.o. dr. Bobilewicz, osk. prok. Dulęba.

Proces 2 podoficerów w Krakowie

Na ławie oskarżonych w sądzie okręgowym karnym w Krakowie zasiadł Bronisław Banaś, szofer zamieszkały w Krakowie Masarska 3 oraz Jan Zywiecki, również szofer, zamieszkały ul. Lwowską 5.

Obaj oskarżeni pełnili służbę podoficerów w 5 baonie czołgów i przywłaszczyli sobie znaczną ilość oliwy i benzyny.

Rozprawę odroczono.

Na krakowskim bruku...

W dniu wczorajszym przybył nieujęty narazie sprawca w towarzystwie kobiety do sklepu bławatnego Franciszki Bronowicz w Rynku Głównym i skradł płaszcz damski.

Ponadto aresztowano Adolfa Paprockiego, lat 25, cukiernika, bez zajęcia, który włamał się w godzinach wieczornych do kancelarji adwokata Dra Józefa Augustynka przy ul. św. Marka i skradł budzik, wartości 24 zł. oraz usiłował skraść maszynę do pisania.

Usunięcie strajkujących kobiet z fabryki „Semperit"

Jak już donosiliśmy, w fabryce „Semperit" w Krakowie wybuchł strajk, który trwa od kilku dni. Robotnicy okupowali fabrykę, — nie chcąc opuścić warsztatu pracy, ani dopuścić do wywozu towaru z fabryki.

Wczoraj nad ranem policja wkroczyła na teren fabryki, gdzie wezwała robotników do opuszczenia fabryki. Robotnicy zastosowali się do wezwania. Tylko kobiety, pracujące w fabryce, nie chciały usłuchać wezwania i zostały usunięte.

Strejk studentów na Akademji Górniczej w Krakowie

Wczoraj o godzinie 12-tej w południe wybuchł na Akademji Górniczej w Krakowie strejk studentów, na skutek wykreślenia przez rektora Akademji Górniczej listy 69 studentów, skreślonych z listy studentów Akademji Górniczej, spowodu nieniszczenia raty czesnego.

Wśród skreślonych znajdują się najubożsi studenci Akademji Górniczej i wszystkim tym grozi utrata roku.

Konrad Rylski

W szponach gangsterów

Powieść — film z życia gangsterów chicagowskich

Zarówno mister Bert, jak i pani Banks są tak zaskoczeni tem odkryciem, że nie mogą słowa wymówić. Szczególniej jest tem odkryciem zaskoczona mistress Banks. Pełna jest teraz radości. Jeśli dotychczas wątpiła, czy ten nieznajomy myśli o tem wszystkiem poważnie i szczerze, teraz już nie wątpi o jego uczciwości. Tak, ten nieznajomy przybył poto, by ją wyratować ze szponów gangsterów.

Szybko biegną po schodach. Ale nagle przypomniał sobie mister Bert, że drzwi wejściowe należało zamknąć za sobą. Przystanął na chwilę i zakłopotany namyślał się co ma uczynić.

— Proszę zatrzymać się na chwilę — powiada do pani Banks. — Muszę wrócić. Zapomniałem coś!

— Co się stało? — zaniepokoiła się pani Banks.

— Nic ważnego. Chcę zamknąć zpowrotem te drzwi, ale w taki sposób, by z łatwością nie mogli ich znowu otworzyć.

Tak obraca kluczem, by odłamać jego koniec i zostawić w środku. W ten sposób będą musieli wyważać drzwi...

— Ten, co teraz zechce otworzyć drzwi, namęczy się przedtem poważnie — powiada do pani Banks. — W każdym bądź razie tak łatwo nie przyjdzie to gangsterom, by się stąd wydostać. Prócz tego zobaczę się przedtem z komisarzem Dinglem i zwrócę mu uwagę, by obstawił ludźmi to tajne wyjście.

Idą wciąż schodami na górę. Schody są długie i kręte. Mister Bert przyświeca wciąż swą lampką elektryczną. Wkońcu znaleźli się przy drzwiach, zabitych deskami. Drzwi te są zastawione od wewnątrz tylko prętem. Z łatwością wyjmuje Bert ten pręt i drzwi się same otwierają.

Bert przyświeca swą lampką elektryczną. Gdzie się teraz znaleźli? Stoją w szopie o przedziurawionym dachu. W szopie leży kupa starych sprzętów: części automobilów.

— Jak widzę, to tu jest skład zużytych części aut — powiada mister Bert. — Gangsterzy zamaskowali w ten sposób wejście do ich kryjówki.

— Ale jak się stąd wydostać? — niecierpliwi się znowu pani Banks.

— W taki sam sposób, w jaki dotychczas wychodziliśmy — śmieje się mister Bert, pokazując jej pęk swoich kluczy.

Stąpają po drucie i starem żelastwie. Pani Banks podarła na sobie sukienkę o jakieś żelastwo. Ale nie zwraca nato uwagi. W innym wypadku taki stan rozzłościłby ją bardzo, ale teraz myśli zgoła o czem innem.

Teraz opanowało ją zupełnie inne uczucie: jak najprędzej dostać się na wolność! Jak najprędzej móc oddychać wolnem powietrzem! Jak najprędzej wrócić do domu!

Doszli do drzwi szopy. Są to duże drzwi z wiszącą, grubą kłódką. Mister Bert swym czarodziejskim pękiem kluczy z łatwością otwiera kłódkę i drzwi szopy.

Prąd świeżego powietrza uderza im w twarz. U mistress Banks wyrywa się odruchowo okrzyk radości. Łzy ukazały się w jej oczach. Również i mister Bert, który dotychczas panował nad sobą i nie wykazywał objawów zdenerwowania westchnął teraz z ulgą, jak gdyby kamień spadł mu z serca.

Są na wolności. Wokoło zalega zupełna ciemność. Mister Bert boi się świecić latarką, by nie zwrócić na siebie uwagi straży gangsterów, która może się znajdować gdzieś wpobliżu. Ale bez światła trudno zorjentować się, w jakim kierunku należy pójść.

Mister Bert oblicza, że biorąc pod uwagę długość korytarza i szopy, znajdują się obecnie w odległości dwustu metrów od domu o czerwonych cegłach. A wówczas, gdy w przebraniu żydowskiego handlarza krążył po okolicy właśnie na takiej odległości, zatrzymał go patrolujący gangster.

Tu nie boi się już Bert gangsterów. Wie on na pewno, że niedaleko stąd są zgromadzeni detektywi, którzy przybiegną mu w razie potrzeby na pomoc. Ale obawia się, że jeśli pójdzie naoślep, znajdzie się zpowrotem przy furtce domu miss Nory. Obleganie domu rozpocznie się wkrótce. Być może, że gdzieś tu wpobliżu leży już zaczajony agent komisarza Dingla.

A właśnie teraz musi Bert jak najprędzej porozumieć się z komisarzem policji, by wskazać mu na możliwość ucieczki tajnym korytarzem, oraz — jeśli jeszcze będzie dość czasu — zamknąć gangsterom dostęp do ich arsenału.

Aczkolwiek chwila jest jeszcze nader poważna i należy szybko działać, to jednak mister Bert nie może oprzeć się uczuciu dumy i radości ze swej przeprowadzonej akcji.

— Wątpię — rozmyśla — czy znajdzie się na kuli ziemskiej drugi detektyw, któryby podjął się przeprowadzić, i to tak skutecznie, taką akcję, jak to uczyniłem ja. Gdy zwycię..., imię moje rozniosą pisma i powieściopisarze ... całym świecie. Ale szkoda czasu. Trzeba działać.

— Przedewszystkiem musimy iść przed siebie — odzywa się głośno do mistress Banks. — Będziemy się jakoś orjentować pociemku. Teraz, pani Banks, nie ma pani powodów, by obawiać się jakiegoś niebezpieczeństwa. Pani jest już uratowana...

Szybko idą przed siebie w ciemną noc. Gdy tak uszli już kilka kroków naprzód, usłyszeli jakieś szmery i stąpanie kroków ludzkich.

— Kto to może być? — szepce mistress Banks.

— Może to już pogoń za nami?

— Niech się pani uspokoi — odpowiada wesołym głosem mister Bert. — To nie wrogowie, to są na pewno sojusznicy, wywiadowcy komisarza Dingla, zapewniam panią, mistress Banks, jutro Chicago będzie miało sensację nielada, sensację, jakiej nie było już od wielu, bardzo wielu lat. Chodźmy prędzej, mam jeszcze wiele do zdziałania.

Teraz już nie idą, ale biegną polem w stronę, z której doszedł ich szmer rozmów ludzkich.

Nagle przeszył powietrze przeraźliwy huk — i znów wszystko ucichło.

Odruchowo przybliżyła się pani Banks do mister Berta.

— Co się stało?

— To nic strasznego, moja pani. To tylko sygnał, że oblężenie się rozpoczęło.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Ostatni ring?

Miss Nora siedziała w swoim pokoju z „Chińczykiem" i pouczała go dokładnie, jak ma dziś wieczór rozmawiać z mister Banksem w sprawie dodatkowych pięćdziesięciu tysięcy dolarów okupu.

„Chińczyk" siedział zasępiony. Obok niego stali: Eding, Dillinger i „Panienka" — i przysłuchiwali się, jak miss Nora poucza „Chińczyka".

— Jeśli zechce znów przeciągnąć sprawę — powiada miss Nora — to powiedz mu w mojem imieniu, że nie mam zamiaru czasu tracić i jeszcze jutro odeślę mu trupa jego żony. Nie mam czasu na patyczkowanie się z takimi kombinatorami. Jeśli nie będzie miał przy sobie pieniędzy, daj mu czas do dziś do północy. Mam wrażenie, że ten miljoner specjalnie odciąga całą sprawę, bo coś zakulisowo planuje. Trzeba więc go raz na zawsze przyprzeć do muru, rozumiesz?

— A co mam uczynić, jeżeli Banks odpowie: dwieście tysięcy płacę, ale co do reszty, to ani jednego grosza więcej panu nie dam. Czy mam w takim wypadku również mu zakomunikować, że żona jego zginie?

Miss Nora spojrzała zagniewana na „Chińczyka" i odpowiedziała kategorycznym tonem:

— Tak! I uczynię to, nawet w wypadku, jeśli zabraknie mi jednego dolara do tej sumy. Rozumiesz mnie? Nie mam wobec tych dorobkiewiczów żadnych sentymentów. Mogą zapłacić...

— All right, miss, jak rozkaz, to rozkaz — odpowiada „Chińczyk". — Zedrę z niego tak skórę, jak jego robotnicy zdzierają skórę z wołu...

Wszyscy parsknęli śmiechem.

W tej samej chwili wpadła do pokoju miss Nory pokojówka mistress Banks. Jest śmiertelnie blada, oczy jej są wybałuszone, załamuje ręce i głosem pełnym rozpaczy, krzyczy:

— Stało się wielkie nieszczęście! Porwana mistress Banks!

Dalszy ciąg jutro

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Zagadkowa kradzież bankowa

IV.

— Zauważyłem jednak, że w domu tym oprócz banku mieszczą się jeszcze lokale prywatne, niewykluczone jest zatem, że ktoś mógł w godzinach wieczorowych, korzystając z chwilowej nieuwagi dozorcy, dostać się do wnętrza ...ylnem wejściem.

— Tego panu powiedzieć ...ie mogę, aczkolwiek wydaje ...ni się to nieprawdopodobne.

Z odpowiedzi jego przypuszczać raczej należało, że nie ma on nic wspólnego z popełnioną kradzieżą, gdyż gdyby ją popełnił, powinien był chwycić się moich przypuszczeń i popierać je, zresztą zadawałem mu specjalnie te pytania, chcąc się przekonać, jak na nie zareaguje

— O której godzinie kończą urzędnicy swoje czynności biurowe?

— Oficjalnie bank zostaje zamknięty o godzinie trzeciej po południu, ale de facto wychodzimy dopiero około godziny piątej.

— O której opuścił pan wczoraj bank? — brzmiało na stępne moje pytanie.

— Jak zwykle przed godziną piątą.

Na tem zakończyłem tymczasem badanie Maksymowa i kasjer opuścił gabinet. Dałem polecenie jednemu z wywiadowców, aby go dyskretnie obserwował i nie spuszczał ani na chwilę z oka. Postanowiłem porozumieć się z naczelnikiem i zreferować mu przebieg sprawy, zadzwoniłem więc do urzędu śledczego.

Naczelnik Rudoj, wysłuchawszy mnie, zadecydował, bym wraz z kasjerem oraz wywiadowcami udał się do mieszkania Maksymowa i dokonał tam rewizji. O wyniku miałem go zawiadomić i wtedy dopiero mieliśmy zadecydować, co czynić dalej. Wezwałem znów do gabinetu Maksymowa i zakomunikowałem mu decyzję naczelnika.

— Proszę bardzo, — odpowiedział. — W zupełności pojmuję, że są przeciw mnie uzasadnione podejrzenia, aczkolwiek nie mam z tą kradzieżą nic wspólnego. Bardzo przykra jest dla mnie jedynie kompromitacja przed domownikami i sąsiadami. Zresztą sam pan doskonale wie, że, gdy nawet do człowieka zupełnie niewinnego przychodzi w odwiedziny policja, później zawsze mówią: „coś tam musiało jednak być, inaczejby policja nie przychodziła".

W duchu musiałem mu przyznać rację, gdyż jest tak rzeczywiście.

— Zapewniam pana, panie Maksymow, że dokonamy rewizji w sposób tak dyskretny, iż nietylko pańscy sąsiedzi, ale nawet i domownicy nie będą wiedzieli, że jesteśmy z policji i poco do pana przychodzimy.

— Będę panu zato bardzo wdzięczny, — odpowiedział Maksymow.

W drodze do swego mieszkania Maksymow zachowywał się spokojnie i nie okazywał najmniejszego zdenerwowania, że, mimo uzasadnionego podejrzenia, jakie na nim ciążyło, gotów byłem przy puszczać, iż padł ofiarą wyrafinowanego przestępcy i że nie on a kto inny popełnił tę kradzież.

Na rogu ulicy, gdzie zamieszkiwał Maksymow, kazałem dorożkarzowi zatrzymać się i poleciłem będącym wraz ze mną wywiadowcom, aby dopiero po kilku minutach przyszli za nami, sam zaś z Maksymowem udałem się do jego mieszkania, prowadząc głośno rozmowę o zupełnie obojętnych rzeczach.

Maksymow zajmował elegancko umeblowany pokój przy ulicy Funduklejowskiej. Po kwadransie przybyli moi wywiadowcy i rozpoczęliśmy dokonywanie rewizji. Przeszukując etażerkę, znalazłem pod książkami grubą bronzową kopertę, w której znajdowało się dziesięć nowych banknotów sturublowych.

— Co to są za pieniądze? — zapytałem Maksymowa.

Maksymow, ujrzawszy kopertę, zbladł jak ściana i zachwiał się.

— Ależ to jest koperta, w której leżały przygotowane dla Winogradowa 25.000 rubli. Ale skąd się ta koperta z pieniędzmi wzięła w mojem mieszkaniu, tego nie pojmuję. Przysięgam panom, że jestem ofiarą jakiejś wyrafinowanej zemsty, wiem jednak bardzo dobrze, że mi pan nie uwierzy, gdyż wydaje się to nieprawdopodobne, a jednak tak jest, jak powiedziałem.

Rozpacz jego była tak szczera, że, mimo drwiących uśmiechów moich wywiadowców, gotów mu byłem uwierzyć, iż istotnie padł ofiarą.

Ohydne mężobójstwo z chciwości

Megera wynajęła draba-zbrodniarza

Mieszkańcy Brna (Czechosłowacja) są do głębi poruszeni bestjalskim mordem, którego ofiarą padł popularny w mieście sędzia sądu apelacyjnego Dr. Johann Belgo.

Zeszłej nocy dozorczyni domu, w którym mieszkał sędzia usłyszała przeraźliwe krzyki, dobiegające z mieszkania doktora Belgo. Natychmiast pobiegła do mieszkania sędziego i zaczęła dobijać się do drzwi. Lecz nikt jej nie otworzył. W mieszkaniu było cicho, tylko z jednego pokoju dobiegały dźwięki wesołej piosenki. To wszystko nie zdołało uśpić czujności dozorczyni. Zawiadomiła o wypadku policję. Ta natychmiast przybyła na miejsce i zaczęła walić do drzwi. Gdy nikt nie otwierał, wyważono drzwi. Oczom przybyłych ukazał się mrożący krew w żyłach widok.

Zwłoki w wannie

W kąpielowym w pełnej wody wannie leżały zwłoki sędziego. W ubikacji była zamknięta jakaś kobieta, a jakiś nieznajomy mężczyzna z przestrzeloną czaszką leżał w pokoju muzycznym.

Władze szybko puściły w ruch aparat policyjny i po kilku godzinach zdołały wyjaśnić to zagadkowe zabójstwo. Okazało się, że zamknięta w ubikacji kobieta jest żoną sędziego. Było to dość sensacyjne odkrycie, ponieważ dotychczas nikt, nawet najbliższa rodzina i najintymniejsi przyjaciele Belga nie wiedzieli, że on jest żonaty.

Mężczyzną zaś leżącym w kałuży krwi w pokoju muzycznym okazał się Wencel Cerny, znany policji oszust małżeński. On tylko jeden wiedział, że sędzia jest żonaty. Znał jego żonę od lat i prowadził z nią stałą wymianę listów. Jeden z tych listów znaleziony w mieszkaniu Cernego wskazywał dobitnie, że on i Marja Belgo zabili sędziego Belgo.

Władze odrazu zajęły się Marją i wzięły ją w krzyżowy ogień pytań. Po kilkugodzinnym oporze Marja przyznała się do winy.

Wynajęła mordercę

Zeznała, że wynajęła Cernego, by zabił męża. Wraz z bez pośrednim mordercą opracowała dokładny plan zbrodni. Belgo miał być zabity w sobotę. Lecz tak się złożyło, że tego dnia nie można było dokonać zbrodni. Od soboty Cerny więc śledził jej męża i czekał na odpowiednią chwilę, by go zgładzić. Za tę robotę miał otrzymać od Marji 20.000 koron, które miała mu wypłacić w ciągu kilku lat ratami, po 400 koron miesięcznie. Sędzia był bowiem bogaty. „Wdowa" liczyła więc na jego mienie i mogła tak sowicie wynagrodzić najemnego bandytę.

Czaty przed zbrodnią

W dniu morderstwa Cerny od rana stał na czatach przed mieszkaniem sędziego. Marja postanowiła, że wpuści zabójcę do mieszkania po południu. Przypuszczała, że małżonek przyjdzie do domu z przyjaciółmi, że wszyscy razem wejdą do pokoju muzycznego i będą grać. Sędzia przyszedł jednak sam i Marja musiała zrezygnować z tego zamiaru. Zeszła do Cernego i radziła się jego, co ma dalej robić. Ten poradził jej, by posłała męża do mleczarni po mleko, a w tym czasie Cerny wślizgnie się do mieszkania. Marja poszła za tą radą. Gdy mąż opuścił na chwilę mieszkanie, zostawiła drzwi wejściowe uchylone. Cerny wszedł wówczas do mieszkania i ukrył się w jadalni.

Wieczorem małżonkowie udali się na koncert. Marja widząc, że mąż jest roztargniony i zawsze przypomina sobie na ulicy, że czegoś zapomniał w domu, sądziła że i tym razem sędzia zawróci. Lecz, jak na złość, sędzia niczego nie zapomniał. Marja starała się go zmusić, by wrócił się na chwilę do mieszkania, jednak nie widział powodu, dla którego musi wrócić do mieszkania i nie udał się tam.

Tragedja rozegrała się po koncercie

Tragedja rozegrała się dopiero po powrocie z koncertu. Belgo wszedł do pokoju muzycznego i zasiadł przy pianinie. Cerny, jak to było zgóry umówione, zamknął Marję w ubikacji i udał się do pokoju muzycznego. Tam zadał potężny cios w głowę sędziemu. Gdy ten stracił przytomność, zaciągnął go do wanny pełnej wody i trzymał tak długo jego głowę w łazience, aż ten wyzionął ducha.

Gdy usłyszał pukanie do drzwi, udał się do pokoju muzycznego i zaczął grać jakąś wesołą piosenkę. Po pewnym czasie znów rozległo się dobijanie do drzwi. Wówczas podszedł do ubikacji i pytał się Marji, gdzie ma się ukryć. Marja radziła mu, by wyskoczył przez okno. Lecz na dole znajdowała się już policja. Zrozpaczony Cerny nie widząc wyjścia z sytuacji, strzelił sobie w głowę.

Głównym motywem tej zbrodni była chciwość. Marja poznała sędziego przed dwoma laty. Wiedziała, że jest on bardzo bogaty i postanowiła zostać jego żoną. Zaczęła kusić swą urodą sędziego i wreszcie dopięła swego — została jego żoną. Przed zawarciem ślubu podpisała z nim umowę, że jeśli nie będzie chciał, nie będzie z nim utrzymywała stosunków. Musi jej i dziecku, które wkrótce miało przyjść na świat zapewnić utrzymanie. Uczciwy i lojalny Belgo nie zdawał sobie wcale sprawy, jak zepsutą kobietą jest Marja. Nie wiedział, że jednocześnie utrzymywała stosunki z kilku mężczyznami i że nie on był ojcem dziecka, które miało przyjść na świat.

Zczasem, gdy Marja była już jego żoną, dowiedział się o jej przeszłości. Oburzony do żywego podłością swej małżonki, wniósł prośbę o rozwód. Gdy Marja o tem się dowiedziała, była zrozpaczona. Zdawała sobie jasno sprawę, że wkrótce będzie wyrzucona na bruk i pozostanie bez środków do życia. W jej umyśle zrodziła się więc zbrodnicza myśl. Postanowiła wynająć mordercę, któryby zabił męża. Ona zaś byłaby wolna od podejrzeń i stałaby się jedyną spadkobierczynią wielkiego mienia mężowskiego.

Lecz obecnie szyki jej zostały pokrzyżowane. Mienia nie odziedziczy. Stanie wkrótce przed sądem i prawdopodobnie zostanie bardzo surowo ukarana.

„Polska żąda kolonij"

Pod powyższym tytułem korespondent z Warszawy angielskiego pisma „News Chronicle" zamieścił w jednym z numerów ubiegłego miesiąca krótką wzmiankę, która mówi o wspólnym jakoby polsko-niemieckim froncie żądania kolonij. „Współpraca polsko-niemiecka" — pisze korespondent „w sprawie wspólnego frontu żądania kolonij, przybiera wyraźne kształty".

Zdaniem korespondenta zagadnienie kolonjalne jest przedmiotem oficjalnych rozmów między przedstawicielami Polski i Niemiec, jak również znalazło swój oddźwięk w przemówieniu polskiego ministra Spraw Zagranicznych w Senacie.

„Gen. Goering, podczas swego pobytu w Polsce będzie kontynuował rozmowy na ten sam temat.

Płk. Beck stwierdził ostatnio w Senacie, że Polska rezerwuje sobie prawo wysunięcia problemu kolonjalnego przed Ligą Narodów".

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Zagadkowa kradzież bankowa

W czasie bytności Bachracha w policji kijowskiej polecono mu wykrycie sprawcy zagadkowej kradzieży bankowej.

Z kasy jednego z banków kijowskich zniknęło w tajemniczy sposób 25.000 rubli. Podejrzenie padło na kasjera Maksymowa, aczkolwiek do tej pory wykazał się wielką sumiennością. Obecnie jednak wiele poszlak przemawiało przeciw niemu. Przeprowadzona u niego rewizja dała wynik potwierdzający: znaleziono bowiem na etażerce pod książkami kopertę, w której znajdowało się 1.000 rubli w banknotach sturublowych.

Maksymow przyznał, że jest to koperta, w której były owe 25.000 rubli, jednak przysięgał się, że nie wie w jaki sposób znalazła się u niego. Twierdził z uporem, że jest niewinny. Rozpacz jego była tak naturalna, że, mimo wszystko, Bachrach miał wrażenie, iż Maksymow padł ofiarą jakiegoś przestępcy.

V.

— Aczkolwiek jest mi bardzo przykro, panie Maksymow, zmuszony jestem pana aresztować. O ile jest pan rzeczywiście, jak pan twierdzi, niewinny, śledztwo z pewnością to ustali.

Maksymow uśmiechnął się boleśnie.

— Jestem panu bardzo wdzięczny za pocieszenie, ale wiem bardzo dobrze że jestem zgubiony i nic mnie już nie uratuje. Rozchodzi mi się teraz tylko o moją matkę. Biedna staruszka nie przeżyje tego ciosu i na pewno przypłaci to życiem. Mam tylko jedną prośbę do pana, aby narazie o mojem aresztowaniu nie było wzmianki w prasie. Matka moja mieszka na prowincji i tylko w ten sposób może się dowiedzieć, że siedzę w więzieniu.

— Postaram się zadośćuczynić pańskiej prośbie i, o ile będzie wzmianka o aresztowaniu, nazwisko pańskie nie będzie wymienione, a tylko pierwsze litery.

Po sprowadzeniu Maksymowa do urzędu śledczego, pozostawiłem go w moim pokoju, sam zaś udałem się do naczelnika.

— I cóż, jaki wynik rewizji? — zapytał mnie naczelnik.

Nie mówiąc słowa, wręczyłem mu znalezioną w czasie rewizji kopertę z pieniędzmi.

— Ale to się panu udało, winszuję sukcesu — zawołał ściskając mi rękę. — Ale co się panu stało? Zamiast być uradowany ma pan taką grobową minę.

— Przyznam się panu naczelnikowi, że wątpię jeszcze, czy Maksymow jest sprawcą kradzieży i nie jestem tak pewien tego sukcesu, o którym pan naczelnik mówi.

Naczelnik roześmiał się na głos.

— Jakich pan chce jeszcze dowodów? — zapytał. — Czy nie wystarczy panu znalezienie pieniędzy, co do których Maksymow nie może dać wyjaśnienia i do tego jeszcze w kopercie, w której znajdowały się owe 25.000 rubli, przygotowane dla Winogradowowa.

— Ta kopetra i nieudolnie ukryte pieniądze właśnie mnie zastanawiają, panie naczelniku, i mam wrażenie, że z wykryciem prawdziwego złodzieja będziemy mieli jeszcze bardzo dużo pracy.

— Ależ to absurd! Maksymow nie spodziewał się, że tak szybko będzie u niego dokonana rewizja, a zresztą nie mamy przecież do czynienia z zawodowym przestępcą. Każ pan go tutaj sprowadzić i zobaczy pan, że w ciągu kilku minut przyzna się do winy i wskaże miejsce, gdzie ukrył resztę pieniędzy.

— Rozkaz panie naczelniku, — odpowiedziałem, wychodząc z gabinetu.

Po chwili w towarzystwie jednego z wywiadowców wprowadziłem do gabinetu naczelnika aresztowanego.

— Niech pan siada, panie Maksymow, — rozpoczął naczelnik. — Zapali pan papierosa? — zapytał, podsuwając mu papierośnicę.

— Dziękuję panu naczelnikowi, ale nie palę.

— Panie Maksymow — rozpoczął naczelnik. — Popełnił pan głupstwo i można to będzie jeszcze naprawić. Dyrektor banku nie chce rozgłosu i, o ile wskaże nam pan, gdzie znajduje się reszta pieniędzy, cała sprawa zostanie zatuszowana. Gdyby nawet coś do całej sumy brakowało, to się też da jakoś załatwić.

— Niestety nie mogę nic innego powiedzieć, jak to, co powiedziałem już temu panu, który mnie aresztował. Jestem niewinny i nie wiem w jaki sposób pieniądze te dostały się do mego mieszkania.

— Czy pan sądzi, panie Maksymow, że jakikolwiek sąd uwierzy w tę bajeczkę, jaką pan nam tu opowiada? — odpowiedział naczelnik zniecierpliwiony.

— Wiem bardzo dobrze, panie naczelniku, iż nikt mi nie uwierzy, zresztą przyznaję szczerze, że ja sam w to nie uwierzyłbym, a jednak powiedziałem prawdę.

Dalszy ciąg jutro.

Andrzej Szary

Za grzechy matek

Wzruszająca tragedja w rodzinie książęcej

Wracając do domu, Gucio Tarlicki był najgłębiej przekonany, że znajdzie w domu kartkę od Steni. Gdy przeczucia go omyliły, rozczarował się bardzo. Pomyślał sobie wszakże, że w chwili rozterki Stenia, zapewne, postanowiła się schronić u swej dawnej opiekunki, pani Franciszki Baczkowskiej, udał się więc do niej czem prędzej.

Gdy wszakże dowiedział się tam, że Baczkowska wciąż jeszcze daremnie oczekuje odwiedzin Steni, nieszczęsny Gucio wpadł w jeszcze większą rozpacz. Była to dlań o tyle okrutniejsza męka, iż silił się na ukrycie przed panią Franciszką całej prawdy i przykrych przeczuć, szarpiących mu serce.

Stenia nie napisała do niego i nie była u swej dawnej opiekunki... Czyżby ponownie postanowiła umrzeć? Przez kilka godzin myśl ta doprowadzała go do szaleństwa. Powraca także do swych dawnych zamiarów samobójczych. Och, czemuż w swoim czasie oboje nie urzeczywistnili swych zamierzeń? Jużby nie cierpieli na tym padole łez! Radośnie razem odeszliby w zaświaty!

Rodzice, którzy byli tak szczęśliwi z chwilowej zmiany w usposobieniu syna, martwili się, widząc go ponownie ponurym i niepocieszonym. Pan Tarlicki zadał mu kilka pytań, na które nie raczył nawet odpowiedzieć. Matka ponowiła próbę — podobnie bezskutecznie. Odżyły w nich wszystkie dawne niepokoje. W swem zmartwieniu pani Tarlicka powtarzała ze zrozpaczonym uporem:

— Skoro ostatecznie nie sprzeciwiamy się już temu małżeństwu, czegóż on jeszcze chce?

Tymczasem Tarlicki był taki niepocieszony, że nie mógł nawet pracować. Siedział zamyślony przy biurku, pogrążony w nieustannej zadumie. Nic nie mogło ukoić jego cierpień. Dopiero wkońcu jakoś znów spoglądał raźniej na świat. Duszę jego rozjaśnił błysk nowej energji. Doszedł do wniosku, że nie wolno mu opuszczać rąk. Trzeba nadal usiłować walczyć o swe szczęście.

Udał się do księcia Runiewicza. Książę przyjął go odrazu. Ujrzawszy jego strapiony wyraz twarzy, podał mu rękę ze szczerem współczuciem. Uścisnąwszy mu dłoń, zapytał czem może mu służyć.

— Czy ma książę jakie wiadomości o Steni? — zapytał Gucio drżącym głosem.

— Niestety, nie... nie mam żadnych — odrzekł książę. — Myślałem, że może pan mi jakie wieści o niej przynosi.

To nowe rozczarowanie jeszcze bardziej zgnębiło Gucia. Książę Runiewicz usiłował łagodnie, po ojcowsku pocieszać Gucia, który z nieprzezwyciężoną goryczą przeprasza za swoją słabość.

— Proszę mi wybaczyć, że księcia fatygowałem mojemi troskami. Książę jest teraz bardzo szczęśliwy i oczywiście nie może mieć zrozumienia dla moich zmartwień.

— Ależ myli się pan — zawołał książę. — Bardzo szczerze panu współczuję i serdecznie chciałbym być czemkolwiek panu i pannie Steni pomocny.

— Niestety, czy pan to zdoła?

— Postaramy się wspólnie coś zrobić. Był pan u jej opiekunki?

— Tak, ale ona nic nie wie o Steni.

— Ja także prowadzę poszukiwania przez kogoś z mej służby, do kogo mogę żywić pełnię zaufania. Dotychczas, niestety, wszelkie wysiłki były bezowocne.

— Domyślam się — szepnął Gustaw ze smutkiem — i czuję, że Stenia jest dla mnie już nieodwołalnie stracona.

Książę Runiewicz westchnął, wzruszony do głębi wielkim bólem Gucia. Tem bardziej, że czuł się jednak poniekąd zato odpowiedzialny.

Gucio potrząsnął głową i szepnął z bezgraniczną rozpaczą:

— Nie, nie... już ja nie liczę na nic!

— Jakże można tak upadać na duchu?! — zawołał książę Runiewicz. — Przecież z niczego nie wynika, że stało się już coś bezpowrotnego. Za mało czasu upłynęło od zniknięcia Steni, aby już stracić wszelką nadzieję...

— Ja już straciłem — upierał się Gucio.

— To bardzo nie po męsku! Czy był pan w magazynie, gdzie kiedyś Stenia pracowała?

— Owszem, daremnie...

— Rozmawiał pan z jej koleżankami?

— Tak, ale żadna nic nie wie, co się stało ze Stenią.

— A ta pani Baczkowska czy nie snuje żadnych przypuszczeń? Czy nie ma jakich krewnych w Warszawie, czy na prowincji, gdzie Stenia mogła się schronić. Możliwe jest bowiem, że wszystkie przejścia tak zohydziły Warszawę w oczach Steni, że wolała uciec i być zdala od tego wiru wielkomiejskiego. Oczywiście, że to znacznie utrudniłoby nam poszukiwania.

Drżąc na całem ciele, Gucio odrzekł:

— Więc książę jednak twierdzi, że Stenia miała jakieś przejścia i zmartwienia? Dlaczego? Jakie? Oto, nad czem biedzę się już od dłuższego czasu. Wydaje mi się, że gdyby mi się udało przeniknąć tę tajemnicę, nie błąkałbym się już tak pomacku w mroku niepewności.

Książę odrzekł poważnie:

— Proszę mnie nie wypytywać o tajemnicę, która nie jest moją.

— Uważam, że jednak mam prawo wiedzieć wszystko! — zawołał Gucio. — Przecież tu chodzi o życie Steni, a więc i o moje. Książę jest uczciwym człowiekiem i powinien zrozumieć swój obowiązek.

— Może mam iść do pani Baczkowskiej?

— To chyba zbyteczne. Była u niej zresztą w tej sprawie pewna tajemnicza dama...

— Co? — zawołał książę Runiewicz. — Któż to mógł być?

— To tajemnica! Wszędzie tylko same tajemnice...

Dalszy ciąg jutro.

Wymarłe miasto pod... Paryżem

Znaleźć tam można studnię zapchaną ludzkiemi szkieletami!

Większość przechodniów Paryża nie zdaje sobie wcale sprawy, że na głębokości 50, 60 metrów pod nimi ciągną się tajemnicze, wymarłe ulice. To nie jest potężna sieć kanałów, to nie są katakumby, to nie są również długie tunele kolei podziemnej.

Na tej głębokości rozciąga się olbrzymie wykopalisko, liczące 800 hektarów. Dotychczas zbadane ulice liczą 300 kilometrów.

To podziemne wykopalisko istnieje od czasów rzymskich. Przez dwa stulecia wydobywano stamtąd kamień pod budowę miasta. Zczasem ten naturalny skład materjałów budowlanych wyczerpał się i zostały po nim tylko te tunele. Szachty zostały zatkane, a dojścia zamurowane.

Te głębokie kryją straszne tajemnice. Żadne inne miasto na świecie nie może się szczycić podobnemi tajemnicami. Jeszcze przed 50 laty natrafiono tu na ślady tragedji, która się rozegrała przed laty. Wówczas musiano podeprzeć boulevard Arago podziemnemi fundamentami. Robotnicy odkryli studnię zapchaną ludzkiemi szkieletami, którym brakowały czaszki. Czy były to ofiary rewolucji, które tutaj zamurowano?

Kto chce podjąć się przechadzki przez to wymarłe miasto, musi się oddać w ręce wyszkolonych przewodników, którzy orjentują się w labiryncie ciemnych ponurych natłoczonych ulic, biegnących prosto, przecinających się pod kątem prostym, lub rozwidlających się. Zwykły śmiertelnik po kilku minutach traci orjentację. Nawet robotnicy na kanalizacji, pracujący w kanałach od 30 lat, nie są pewni, czy nie zabłądzą w tych wijących się ulicach. Naprzykład, przed 25 laty pewna grupa robotników udała się na poszukiwanie skarbów, które ponoć mieli tam zakopać podczas rewolucji mnisi różnych zakonów. Robotnicy zginęli w podziemnym Paryżu śmiercią głodową. Dopiero po 11 latach znaleziono ich szkielety.

Podobny los spotkał 5 żołnierzy szpitala wojskowego. Również i oni słyszeli o skarbach ukrytych przez mnichów i udali się do podziemi. Lecz więcej już nie ukazali się oni na powierzchni. Jeden z ich kolegów, który przypadkiem słyszał o planach zaginionych, opowiedział o tem władzom przełożonym. Natychmiast zesłano w podziemia patrol pod kierownictwem przewodnika. Lecz wszystkie sygnały dawane z trąb i bębnów nie dały żadnego rezultatu. W podziemnym Paryżu nie istnieje bowiem echo. Dźwięki rozlegają się tylko na kilka kroków i nie budzą oddźwięku. Dopiero po kilku miesiącach usilnych poszukiwań znaleziono zwłoki żołnierzy.

Niektóre sklepienia katakumb mają historyczne znaczenie. Przewodnik pokazuje pewną jaskinię, w której niegdyś zbierali tempeljarjusze. W innej znów Ignacy de Loyola utworzył zakon jezuitów i tu w pierwszych czasach mieściła się centrala zakonu. Również i masoni odbywali tu swe tajne zebrania.

Nagle zwiedzający zbliżają się do ciężkiej bramy żelaznej, która tarasuje dalszą drogę. Przewodnik uchyla ją. Pole widzenia jest jednak małe. Oko może przebić ciemności tylko do tego miejsca, dokąd dochodzi światło smolnej pochodni przewodnika. Stąd ciągną się podziemne galerje na długości 3 kilometrów. Dotychczas jeszcze ich nie zbadano. Widać tam mało pagórki usypane nie z kamienia, a z kości ludzkich. Jest to następne zkolei podziemne miasto Paryża. Jego rozmiar jest jeszcze nieznany. Musi ono jednak być olbrzymie. Zwiedzający znajdują się bowiem u wejścia do podziemnego cmentarza, którego używano przez 3 stuleci i gdzie pochowano około 6 miljonów ludzi.



Okręg kłajpedzki nawiedziła w ostatnich dniach olbrzymia powódź, która zalała całe wsie i osady ludzkie, pozostawiając kastrofalne następstwa. Zdjęcie nasze przedstawia widok na zalany wodą krajobraz kłajpedzki na miejscu, gdzie niedawno stała piękna wioska. Na pierwszym planie, trzej mieszkańcy, którzy na łodzi ratują się przed strasznym żywiołem.

Oryginalny szantaż

Przed pewnym czasem Mac Creek poddał się ciężkiej operacji brzucha. Operacja udała się znakomicie i pacjent czuł się dobrze. Po pewnym czasie Mac Creek zaczął dostawać dziwnych ataków, podczas których czuł, że się dusi.

Chory wędrował z jednej kliniki do drugiej, aż wreszcie pewien lekarz podjął się operacji. Rozciął mu brzuch i wyjął stamtąd serwetkę.

Mac Creek twierdził z uporem, że lekarz, który dokonał pierwszej operacji, na pewno zostawił ją przez zapomnienie w jego żołądku. Zwrócił się więc do tego lekarza, żądając odszkodowania. Lekarz nie zamierzał zastosować się do tego żądania i Mac Creek podał go do sądu.

Na rozprawie sądowej okazało się jednak, że Mac Creek specjalnie połknął serwetkę chcąc w ten sposób wyłudzić od lekarza wysokie odszkodowanie. Sąd wziął pod uwagę orzeczenie rzeczoznawcy i skazał wyrafinowanego przestępcę na 2 lata więzienia.

Ustawa o uboju rytualnym przyjęta

Sejm przyjął wczoraj poprawki rządowe w trzeciem czytaniu

Wczoraj znowu odbyła się dyskusja „rytualna“. Trzecia w bieżącym tygodniu. Nic więc dziwnego, że nużyła i męczyła wszystkich. Trudno zresztą, żeby być mogło inaczej. Jak już wspomnieliśmy, w tej sprawie nikt nikogo nie przekona. Najmniej oczywiście, jeśli zacznie się rozprawę religijną. Stąd też słusznie zrobili ci mówcy, którzy oparli się jedynie na przesłankach gospodarczych. W tych właśnie granicach przemawiali ministrowie Poniatowski i Górecki.

Min. Górecki podniósł w pewnej chwili z naciskiem, że właśnie dzięki temu, że poprawki rządowe wprowadzone do projektu pos. Prystorowej zezwalają na ubój dla tej ludności, która uważa to za niezbędne, ułatwi w ten sposób złamanie kartelu mięsnego, uporządkowanie rynku mięsnego. Min. Górecki zaznacza, że ustawa ta pozwoli na przeprowadzenie muru granicznego między religją, a interesem, między świątynią. a sklepem. Pierwszy zabrał głos referent pos. Puławski, który referuje poprawki rządowe oraz poprawki komisyjne i prosi o przyjęcie projektu ustawy wedle brzmienia komisyjnego.

NACO NIE GODZI SIĘ MIN. PONIATOWSKI

Następnie wchodzi na trybunę minister Rolnictwa i Reform Rolnych Poniatowski, który wypowiada się przeciwko trzem poprawkom uchwalonym w komisji oraz wnosi jedną poprawkę rządową. W dłuższym wywodzie **min. Poniatowski uzasadnia swoje stanowisko wskazując, że ze względów gospodarczych nie może się zgodzić na poprawkę, która przewiduje, aby bydło uboju rytualnego, musiało być kupowane bezpośrednio u rolnika - producenta i zaopatrzone w odpowiednie świadectwo.** Min. Poniatowski udowadnia, że taka procedura musiałaby za sobą pociągnąć specjalne koszta i utrudniałaby obrót bydłem. Pozatem taki stan rzeczy krępowałby niezmiernie swobodne obroty handlowe, co oczywiście, mogłoby być tylko szkodliwe.

Minister podnosi dalej, jak niezmiernie trudna byłaby kontrola świadectw pochodzenia i kupna bydła i przypomina, że doprowadziłoby to napewno do handlu temi świadectwami, jak to się dzieje na innych odcinkach życia gospodarczego. W rezultacie, wątpliwe wydaje się, czy rolnik by na tem skorzystał.

Przechodząc do drugiej poprawki komisyjnej o opłacie 10 groszowej od kilograma żywca, min. Poniatowski wskazuje, że w praktyce równałoby się to podrożeniu mięsa o 20 gr. na klg. Zważywszy, że klg. żywca kosztuje 30 do 40 gr., zobaczymy jak niesłychanie wysoka jast taka opłata.

RZEŹNIE ZROBIĄ TO SAME

Min. Poniatowski wskazuje, że rzeźnie we własnym zakresie potrafią regulować sprawę kosztów związanych z ubojem rytualnym. I jasne jest że koszty te musi i ponosić będzie ta ludność, która będzie spożywała mięso z uboju rytualnego. Przechodząc wreszcie **do ostatniej poprawki komisyjnej, która przewiduje, że gminy, w których mieszka mniej, aniżeli 15% ludności żydowskiej** względnie innej, która spożywa mięso bite rytualnie, **może wprowadzić zakaz uboju rytualnego,** oświadcza, że **rząd dopatruje się w tej poprawce niebezpieczeństwa rozlania po całym kraju fali prób i rozważań w sprawie przeprowadzenia zakazu** uboju rytualnego. Przy takic **uboju rytualnego.** Przy takich okazjach nie braknie oczywiście demagogji, co z punktu widzenia spokoju dla pracy i spokojnych stosunków między obywatelami, jest szkodliwe. Niezależnie od tych przesłanek, ma to również ujemne strony gospodarcze, gdyż wiąże się ściśle ze sprawą uregulowania całości obrotów mięsem w kraju.

CO PROPONUJE RZĄD?

Rząd proponuje natomiast, **aby wprowadzenie uboju rytualnego w gminach, gdzie mieszka mniej aniżeli 3% ludności żydowskiej (odnosi się do województw zachodnich), uzależnione było od uchwały samorządu miejscowego, która podlega zatwierdzeniu przez wojewodę.**

Po tem przemówieniu marszałek Car otworzył rozprawę, która przeciągnęła się do godziny 10 wieczorem. Przemawiało kilkunastu mówców w tej liczbie wicemarszałek Miedziński, posłanka Prystorowa, wszyscy trzej posłowie żydowscy oraz kilkunastu innych. Jedni wypowiadali się za poprawkami rządu, inni przeciw. Większość jednak posłów podzieliła pogląd rządu, że właśnie, zostawiając żydom możliwość wypełnienia religijnych potrzeb w zakresie spożywania mięsa, łatwiej będzie złamać kartel mięsny. Wszyscy byli jednomyślni w tem, że dzięki ustawie i poprawkom rządowym, w pierwszym rzędzie skończy się opłacanie przez pozostałą ludność opłat na rzecz gmin żydowskich. Sprawiedliwie jest, by ludność żydowska sama ponosiła koszta związane z ubojem rytualnym.

POPRAWKI ZNOSZĄCE POPRAWKI

Z argumentami gospodarczemi odnośnie do handlu mięsem, rozprawił się w obszernem przemówieniu min. Górecki. Po zakończeniu rozpraw, przystąpiono do głosowania. Na sali zapanowało wielkie naprężenie. Pierwsze cztery artykuły ustawy przyjęto w brzmieniu komisyjnem, a więc z poprawkami które rząd przeprowadził już na komisji. **Przy artykule 5 marszałek zarządził głosowanie przez drzwi, po raz pierwszy w obecnym Sejmie. Głosowano nad poszczególnemi poprawkami rządu, to znaczy — nad odrzuceniem poprawek komisyjnych oraz nad nową poprawką rządu na miejsce trzeciej poprawki komisji administracyjno - samorządowej.**

Wszystkie poprawki rządu uzyskały większość i projekt ustawy otrzymał brzmienie proponowane przez min. Poniatowskiego w ostatecznej redakcji.

Poprawki rządowe uzyskały następującą większość: 97 głosów za, przeciw 77 oraz 86 za i 79 przeciw.

Następnie marszałek zarządził głosowanie nad całością ustawy w trzeciem czytaniu. Ustawa została większością głosów przyjęta.

Od dwudziestu lat udaje kobietę

Przedziwne szczęście znajduje w przebraniu

Władze wiedeńskie zainteresowały się ostatnio dość szczególną sprawą. Przypadkiem wpadły na trop mężczyzny, który znajduje najwyższe szczęście w tem, by odziewać się w stroje kobiece. Czyni to już od 20 lat. Nie wystarcza mu jednak wkładać suknie, lecz narzucił sobie sposób życia i bycia przedstawicielki słabej, pięknej płci.

Dzieje jego są dość niezwykłe. Johann B. od najmłodszych lat rozpaczał, że nie urodził się dziewczynką. W dzieciństwie stronił od swych hałaśliwych kolegów. Ukrywał się w kącie mieszkania i bawił się lalkami. Upodobania Johanna nie zmieniły się z biegiem lat. Był już dorosłym mężczyzną, a ciągle jeszcze pragnął być kobietą i sprawiało mu niezwykłą przyjemność zajmowanie się robótkami. Obecnie wstydził się przed sobą samym tej dziecinnady i chciał się z niej wyleczyć. Postanowił więc się ożenić. Może małżeństwo zmieni jego upodobania. Wkrótce wprowadził w życie tę myśl i ożenił się. Przez wiele lat żył szczęśliwie z małżonką, która urodziła mu nawet syna.

Z biegiem lat znów obudziło się w nim silne pragnienie, porzucić męski ubiór i żyć jak kobieta. Los widocznie mu sprzyjał. Syn umarł w młodym wieku, a w kilka lat później zmarła żona. Obecnie 40-letni Johann mógł przystąpić do urzeczywistnienia swego marzenia. Przebrał się za kobietę, wynajął małe mieszkanko na krańcach Wiednia i wszyscy sąsiedzi byli przekonani, że obok nich mieszka spokojna starsza panna. Ten stan rzeczy trwał przez 20 lat i może do śmierci Johann byłby uważany za kobietę, gdyby nie wmieszał się w tę sprawę przypadek.

Przed kilku dniami Johann B. zgłosił się do zarządu Frontu Ojczystego, prosząc, by mu wydano legitymację kobiecą. Urzędnik, przeglądając papiery Johanna, spostrzegł, że coś tam jest nie w porządku i zainteresował się tą sprawą. Johann wyznał w zakłopotaniu, że od 20 lat pragnie żyć całkiem jak kobieta i dlatego chciał mieć legitymację kobiecą, jedyny dowód swej „kobiecości“.

Urzędnik nie zadowolił się tem zeznaniem. Przekazał sprawę Johanna policji, która oddała go pod obserwację lekarzy psychjatrów. Ci ustalili, że Johann jest zupełnie normalny, że tylko ma jakiś dziwny pociąg do życia jak kobieta i że można mu pozwolić, by postępował wedle swej woli.

Czy władze jednak pozwolą na to?

Na to pytanie policja da odpowiedź dopiero wówczas, gdy zbada jaki tryb życia prowadził Johann. Jeśli w stroju kobiecym nie dopuszczał się żadnych zdrożnych czynów i nie wykorzystywał go dla jakichś niezdrowych lubieżności, otrzyma on pozwolenie na noszenie strojów kobiecych. Natomiast gdyby swym dotychczasowym trybem życia naraził na szwank moralność publiczną, zabroni mu się wkładać szaty kobiece.



Dopiero teraz nadeszły z Tokio pierwsze zdjęcia z okresu rewolty. Nasza ilustracja przedstawia budowę barykad worków z piaskiem przez marynarzy.

Stracenie Hauptmanna 31 marca

TRENTON (PAT). Stracenie Hauptmanna wyznaczone zostało na 31 marca o godz. 20-tej. Przygotowano już listę oficjalnych osób i dziennikarzy, którzy obecni będą przy egzekucji.

Gubernator stanu New Jersey usiłuje nawiązać kontakt z dr. Condonem.

Urzędnicy miejscy toną w długach

Związki zawodowe pracowników mu z tytułu otrzymanych pożyczek postawie ankiety, iż pracownicy samorządu stołecznego mają poważne zadłużenie wobec wierzycieli prywatnych. Sięgają one 5.000.000 zł. Niezależnie od tego pracownicy miejscy winni są Zarządowi Miejskie miejskich w Warszawie ustaliły na 1.500.000 zł.